Nr. 346. We Lwowie Środa dnia 14. Grudnia 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Od Administracji.

Zawarłszy umowę z wydawcą, sprzedaje Administracja „Dziennika Polskiego“ P. T. Prenumeratorom po nadzwyczaj niskich cenach następujące dzieła:

Kompletne wydanie dzieł J. I. Kraszewskiego 80 tomów za 25 zł. (Pojedyncze tomy sprzedają się po 40 ct.)

Pisma Narcyzy Żmichowskiej (Gabryelli) 5 tomów za 5 zł. 40 ct.

Za opakowanie nic się nie liczy, koszta zaś przesyłki ponosi odbiorca.

Solidarność słowiańska.

Lwów 13. grudnia.

Być może, że się mylimy, nam się jednak zdaje, że to więcej, aniżeli zwykły przypadkowy zbieg okoliczności bez głębszego wewnętrznego związku, że równocześnie na różnych punktach występują na jaw symptomata tak zwanej solidarności słowiańskiej. Nie powiedział nam wprawdzie jeszcze żaden solidarny Słowianin, co pod pojęciem solidarności słowiańskiej rozumieć należy, sądzimy jednak, że to byłoby nawet zbyteczne. Czyny i działania lepiej, aniżeli słowa i wywody, określają cele i tendencje, ukrywające się pod płaszczykiem solidarności słowiańskiej. A czyny te są tak wymowne, że zaprawdę szerokiego i obszernego tłumaczenia nie potrzebują. Nazwisko Bakotic odbija się z pewnością po raz pierwszy o uszy naszych czytelników i my przyznajemy się, że po raz pierwszy słyszymy o istnieniu na świecie człowieka takie nazwisko noszącego. Człowiek więc ten, nazywający się Bakotic, jest posłem do sejmu dalmatyńskiego i na jednym z ostatnich posiedzeń tegoż, wystąpił na szerszą widownię publiczną. Z powołaniem się na ową solidarność słowiańską, postawił nazywający się Bakoticem poseł, wniosek zaprowadzenia nauki języka rosyjskiego jako obowiązkowego w szkołach realnych i gimnazjalnych, utrzymywanych kosztem kraju. Nauka języków jest bezsprzecznie bardzo dobrą i ze stanowiska pedagogicznego zalecenia godną, ale jeżeli poseł, nazwiskiem Bakotic, stawia w sejmie dalmatyńskim wniosek zaprowadzenia nauki języka rosyjskiego, wówczas inne a nie pedagogiczne kierują nim względy. W motywach do swojego wniosku wypowiedział je wnioskodawca dość wyraźnie i jasno, pozostawiając szczegółowe ich wyłuszczenie domyślności słuchaczy. Przyznać należy panu posłowi Bakotic'owi, że zaoszczędził pracy umysłowej słuchaczom i czytelnikom wywodów swoich. Niepotrzeba zbytnio natężać domyślności, aby poznać tendencje i doniosłość obowiązującej nauki języka rosyjskiego w dalmatyńskich szkołach średnich.

O manifestacji kraińskich książąt Kościoła mieliśmy już sposobność pisać. List pasterski, podpisany przez wszystkich biskupów Krainy, zabrania wszelkiej agitacji za wprowadzeniem liturgji słowiańskiej w służbie bożej Kościoła rzymsko-katolickiego. Że dostojni duszpasterze naczelni w Krainie kierowali się przedewszystkiem względami religijnemi, że im w pierwszym rzędzie przy ogłoszeniu orędzia swego chodziło o dobro wiary, jest rzeczą zupełnie jasną. Nie da się jednak zaprzeczyć, że wprowadzenie liturgji słowiańskiej stoi w ścisłym związku z polityką. Pod liturgją słowiańską należy rozumieć, jeżeli się chce w ogóle być zrozumianym, liturgję rosyjską — a od niej do prawosławia i schizmy krok jeden. Że ci, którzy teraz gwałtowną rozwijają agitację liturgiczną, nie zawahaliby się przed tym krokiem, jest dla nas rzeczą więcej jak pewną. Konsekwencje tego nasuwają się same przez się. Jeden Kościół, jeden język — cóż jeszcze będzie przypominało naszym słowiańskim pobratymcom, że sami byli narodem. Wszystko, co ich wyróżnia dotychczas od Rosji, zniknie, a tem samem zniknie także potrzeba utrzymywania obok narodu rosyjskiego innych jeszcze narodów słowiańskich.

Koniecznie musimy jeszcze zwrócić uwagę na fakt, który zapewne tylko „przypadkowo“ zdarza się równocześnie z wypadkami powyżej opisanemi. Wczoraj dopiero otrzymaliśmy z Petersburga drogą telegraficzną wiadomość o odbywających się tamże konferencjach wybitnych reprezentantów emigracji słowiańskiej. Rusinów galicyjskich reprezentują na tym zjeździe, którego obrady w ścisłej są trzymane tajemnicy, między innymi były redaktor p. Płoszczański i były kapłan katolicki pan Naumowicz. Nazwiska tych panów dla nas aż nadto są znane. Z polityki swojej i ostatecznych jej celów nigdy tajemnicy nie robili. Były kapłan katolicki chciał nawet przyświecać dobrym przykładem. W wieku, w którym siwizna przyprószyła już włosy, a więc w wieku, w którym człowiek już dawno ma wyrobione zapatrywania i przekonania, porzucił były kapłan wiarę swych ojców, wiarę, którą sam przez lat kilkadziesiąt głosił i krzewił. Że naród ze wstrętem i odrazą odwraca się od takich odszczepieńców, świadczy tylko o zdrowym umyśle i poczuciu prawdy u ludności. I tacy ludzie reprezentują jako dobrzy znawcy tutejszych stosunków naród ruski w Galicji na zjeździe słowiańskim w Petersburgu, którego celem utrzymanie tej samej solidarności słowiańskiej, o której marzą Kroaci ze swym językiem rosyjskim w szkołach dalmatyńskich i Słoweńcy ze swoją liturgją rosyjską. Dlatego nam się wydaje, że taki zbieg okoliczności jest więcej aniżeli przypadkowy.

Naszego stanowiska w obec takiej solidarności chyba już określać nie potrzebujemy. Jeżeli ci nasi pobratymcy nie czują się na siłach do rozwijania własnych zasobów intelektualnych, jeżeli sobie sami odmawiają prawa do samoistnienia, jeżeli się sami chcą pozbawiać własnego bytu narodowego, jeżeli ich tak bardzo nęci opieka carska, jeżeli im przykłady zaczerpnięte z historji nie wystarczają, jeżeli ich nie odstrasza krwawa przeszłość innych narodów słowiańskich, którym przypadł w udziale los korzystania z opieki rosyjskiej, wówczas my im w tem przeszkadzać nie możemy. Nam dotychczasowe nasze gorzkie doświadczenie najzupełniej wystarcza, myśmy dość doznali rozkoszy opieki carskiej. My zresztą czujemy w sobie dość sił do samoistnego bytu narodowego i państwowego — my się stanowczo takiej solidarności słowiańskiej raz na zawsze wyrzekamy.

Kółka rolnicze.

Lwów 13. grudnia.

W tych dniach wniesioną została do Sejmu petycja głównego zarządu Kółek rolniczych o udzielenie subwencji na cele lustracyj gospodarczych, ułatwianie Kółkom w nabywaniu narzędzi rolniczych i nasion, jako też na urządzanie zjazdów powiatowych. Ze względu, że do Kółek rolniczych przywiązywaliśmy zawsze nie małą wagę, uważając je jako dźwignię dobrobytu i oświaty ludu a tem samem jego uobywatelenia—nic też więc dziwnego, że pragniemy dziś zwrócić uwagę Sejmu na tę petycję i wykazać pożyteczność Kółek, istniejących w naszym kraju, a zarazem i słabo strony dzisiejszego kierownictwa odsłonić.

W zasadzie Kółka rolnicze li tylko na ogólne uznanie i poparcie zasługują a założyciele Kółek w Galicji nie małą zasługę położyli, powołując je do życia. Co do rozwoju Kółek u nas, to jak w pierwszych latach był on świetnym i rokował znakomite rezultaty, tak w ostatnich dwóch zaczyna słabnąć, a Kółka ogarnia apatja. Nie wina to jednak w całości zarządu. Zarząd winien o tyle, o ile jest strasznie ciężką machiną, przypominającą czasy najzapaleńszego biurokratyzmu. Nie chce nam się dochodzić ilości członków, w skład jego wchodzących, ale to pewna, że nie wiele braknie do pół setki. Czy przy takiem, wprawdzie wielce poważnem ale też i niemniej ociężałem ciele administracyjnem, jest możliwe większe ożywienie — każdy sam osądzi.

Główna zaś przyczyna złego leży w tem, że **za mało** jest ludzi po powiatach, którzyby chcieli czas a nieraz i ofiarę materjalną poświęcić. To też z 378 istniejących Kółek te tylko się należycie rozwijają, które mają opiekunów w księżach, właścicielach dóbr i nauczycielach, lub też gdzie grunt już był należycie przygotowany, gdzie włościanie mieli pewną oświatę i odczuwali niezbędną potrzebę dalszego kształcenia się i konieczność poprawy gospodarki.

Choćby jednak z tych 378 Kółek rozwijało się tylko 100 — to i to już nie mały pożytek w obec ogólnie u nas zaniedbanej pracy nad ludem. To też nie możemy pójść śladem tych, którzy utrzymując, iż Kółka słabną, występują przeciw udzieleniu im subwencji. Logika to dziwna. Jeśli uznaje się coś w zasadzie za dobre a twierdzi się tylko, że nie osiąga wyników, jakieby powinno — to jedna tylko zostaje droga: przyczyniać się wszelkiemi siłami do odpowiedniego rozwoju. Subwencja, zdaniem naszem, nie tylko jest dla Kółek potrzebną, ale do ich istnienia i osiągnięcia celu niezbędną — a to w obec nie wielkiej ilości ludzi na prowincji, którzy gorliwie się tą sprawą zajmują.

Kółka niemal najbardziej stoją — **lustracjami gospodarskiemi** — a te za sobą pociągają nieodzowne wydatki. Nie mniej ważną i do podniesienia ludu znakomicie przyczynić się mogącą instytucją byłyby projektowane **zjazdy powiatowe**, szczególnie, gdyby i pp. posłowie włościańscy do dzieła tego ręki przyłożyli i od czasu do czasu na takich zjazdach jawiąc się, objaśniali lud o sprawach krajowych, tłumaczyli potrzebę tego lub owego zarządzenia i wysłuchali słusznych żalów i potrzeb ludu. Nie byłoby wówczas takich rozruchów, jak np. ostatnie z powodu ustawy drogowej.

Zarząd Kółek rolniczych natomiast, nie porzucając dotychczasowych swych zabiegów około ułatwiania Kółkom w nabywaniu maszyn rolniczych i doborowego nasienia, w staraniu o odpowiednią lekturę dla włościan — skierować winien usiłowania w kierunku zakładania i rozwoju **sklepików wiejskich**. Wiadomo nam, że sprawa ta od dawna poruszaną jest i omawianą w zarządzie, bo od samego początku założenia Kółek — dotychczas jednak nie wydano ani instrukcyj należytych, których redakcją początkowo nader troskliwie się zajmowano, ani nie postarano się o zawarcie układów z większemi firmami, które po tańszych cenach dostarczałyby pojedynczym sklepikom towarów. A przecież sklepiki to silna dźwignia ekonomicznego i moralnego stanu ludu. Mogłyby one stworzyć przedział między włościanami a arendarzami, wyzyskującymi lud i zapewne do podniesienia jego moralnej strony się nie przyczyniającymi.

Wspólne jednak tylko działanie i wspólna ofiara może braki uzupełnić, złe naprawić i rzecz tak poprowadzić, aby istotny i trwały był pożytek—w tem też przekonaniu jak najgorącej popieramy petycję głów. zarządu Kółek rolniczych.

„Casus foederis“.

Berlin 10. grudnia.

(***) Skutkiem zaniepokojenia wywołanego wojennemi artykułami berlińskiej prasy, postawiono na porządku dziennym kwestję t. z. casus foederis. Jedni twierdzili, że Niemcy stanąć muszą natychmiast po stronie Austro-Węgier, gdy te zaczepione zostaną, (w ten sposób odzywały się i berlińskie dzienniki) — inni znowu inaczej pojmowali stosunek obu mocarstw. Ponieważ zdaniem naszem kwestja ta jest o wiele ważniejszą niż pogłoski wojenne, postaramy się ją tedy w należyty sposób wyjaśnić.

Istniejący od roku 1879 pomiędzy Niemcami a Austro-Węgrami sojusz, mimo iż ma mieć wybitnie pokojową cechę, nie jest dotychczas nikomu znany ani w całości, ani nawet w istotnych swych częściach. Książę Bismark omawiał sojusz ten niejednokrotnie w parlamencie, ale zawsze tylko co do ogólnej tendencji, nie wdając się w poszczególne postanowienia, nie oznaczając nawet owych konkretnych wypadków, w których „casus foederis“ by zachodził. Z szczególną troskliwością unikał książę Bismark nie już oświadczenia, ale nawet przypuszczenia, że Niemcy stanęłyby po stronie Austro-Węgier, w razie gdyby między zaprzyjaźnioną monarchją a Rosją powstały jakie dyferencje, owszem, zapewniał zawsze, że sprawy wschodnie są dla Niemiec obojętne, że Rosji przysługa prawo wywierania dominującego wpływu na Bałkanie. Prawdę mówiąc, to Niemcy były zadowolone z tego, bo jakkolwiek wszyscy tu pragną sojuszu z Austrją, to jednak tylko takiego, z którym Austrja byłaby wyłącznie obowiązaną stroną.

Na podstawie licznych spostrzeżeń i doświadczeń twierdzę kategorycznie, że wojna z Rosją o wpływ austro-węgierski na Bałkanie byłaby rzeczą najniepopularniejszą, jaką sobie wyobrazić można. Tak jest, tak zapatruje się ogół „praktycznych“ Niemców, którzy tylko zyski z przymierza z Austrją ciągnąć pragną, bez żadnych ofiar i „zaprzyjaźnione“ mocarstwo tem bezkarniej rujnować polityką celną. Sojusz też austro-niemiecki nie jest wedle wszelkiego prawdopodobieństwa tego rodzaju, iż Rosja zaczepiając Austro-Węgry znalazłaby przeciw sobie równocześnie Niemcy. Owszem, zaczepione Austro-Węgry winne bronić się same, Niemcy byłyby obowiązani wkroczyć dopiero wówczas, gdyby mocarstwowe stanowisko Austro-Węgier zagrożone zostało w swym bycie. Natomiast gdyby jedno z mocarstw zostało zagrożone równocześnie z dwóch stron, drugie mocarstwo musiałoby mu w tej chwili pospieszyć z pomocą. Że warunek ten jest wyłącznie na korzyść Niemiec, to rzecz widoczna. Że to pojęcie jest słusznem, dowodem mowa hr. Kalnoky'ego wygłoszona w delegacjach 13. listopada o „odrębnych specjalnych interesach“, nie wkraczających w sferę sojuszu.

Tak sobie ten sojusz i tutaj wszyscy tłomaczą i to nietylko publiczność, ale i sfery kompetentne. Jakkolwiek pisma półoficjalne pisały, że w razie wojny sprzymierzeni nie czekaliby kompletnego osłabienia, ale już w pierwszej chwili zajęliby odpowiednie stanowisko — to jednak tego nie można brać na serjo, jestto raczej pogróżka, która spełnioną by została rzeczywiście dopiero w takim wypadku, gdyby Niemcy również zagrożone zostały. Ten charakter sojuszu jest powodem wersji, która się w ostatnim czasie pojawiła, że rząd niemiecki pragnął ogłosić warunki sojuszu — że natomiast rząd austrjacki wyraził życzenie, ażeby tego zaniechano.

Arcybiskup Dinder a Watykan.

Głos Pols. otrzymuje z Florencji korespondencję następującą:

Do niedawna jeszcze nie wiedzieliśmy wcale, jak się to stać mogło, że niemiecki ksiądz Dinder zasiadł na arcybiskupiej stolicy w Poznaniu. Obecnie, jak już o tem wiecie z gazet poznańskich, ten właśnie arcybiskup Dinder dał podobno przed kilku tygodniami zezwolenie na wykład dzieciom polskim nauki religji w niemieckim języku. Czekałem na wyjaśnienie zagadki co do jednego i drugiego faktu, aż nareszcie dostały mi się do rąk dzienniki włoskie, które, o ile mi się zdaje, tajemnice tych spraw dostatecznie odsłaniają. Przesyłam je wam, przekonajcie się sami. Wychodzący w Rzymie p. t: *Capitan Fracassa*, począł od pewnego czasu zamieszczać artykuły, Polski dotyczące i podpisem *Febea* zaopatrzone. Już z nazwiska domyśleć się łatwo, że pisząca jest kobietą, a z sposobu pisania okazuje się, że to kobieta wyższego świata, wielce wykształcona. W jednym z jej artykułów znajdowała się wzmianka o zaniesionym do króla Humberta adresie rodaków naszych o ocalenie wpływem swoim celi św. Stanisława Kostki, tej wiekopomnej pamiątki narodu polskiego. A kiedy król Humbert wysokim swym wpływem ocalił celę pomienioną od zniszczenia przy zamierzonej regulacji Rzymu, Febea w zręcznie zestawionym artykule wynurzyła wdzięczność Polaków dla króla włoskiego i zarazem wielkie nasze niezadowolenie, że właśnie podówczas, kiedy celę św. Stanisława dwór włoski ratował, Ojciec św. udzielał Bismarkowi swego zezwolenia na zanominowanie Niemca, księdza Dindera, polskim arcybiskupem.

Watykan uczuł się tym artykułem do żywego dotkniętym. Fanatyczna *„Voca della verita“* obryzgała Polaków obelgami, a jednocześnie ktoś literami O. J. podpisany, pod którym to znakiem, jak powszechnie sądzą, sam Ojciec św. chętnie na różne kwestje polemicznej treści po dziennikach odpowiada, podał do *Osservatore Romano* artykuł, pochwalający Polaków za ich adres dziękczynny do króla Humberta, lecz zarazem broniący papieża w sprawie nominacji arcybiskupa Dindera, co do zatwierdzenia którego w tej godności, jak w artykule powiedziano, papież poprzednio wielką sam z sobą miał przebyć walkę, a ustąpił w końcu przed postawioną przez Bismarka twardą alternatywą, albo niemieckiego księdza dać Polakom za arcybiskupa, albo też nikogo. Odpowiedź, o której mówię, p. t. *„Al capitan Fracassa“* zamieszczoną była w nr. 258 gazety *Osservatore Romano* z d. 13. listopada b. r. Febea odpisała na to autorowi artykułu w nr. 314 dziennika *Capitan Fracassa* z dnia 15. z. m., że na miejscu papieża byłaby wolała stolicę arcybiskupią zostawić na czas nieokreślony wakującą, aniżeli dozwolić ją zająć Niemcowi, odwiecznemu wrogowi Polaków. W dwa dni potem, w nr. 261 *Osservatore Romano* z dnia 17. z. m., ten sam autor, posługujący się znakiem O. J., dał autorce odpowiedź w artykule p. t. *„Ancora al capitan Fracassa“*, w której kategorycznie oświadczył, że jeżeli Ojciec św. zgodził się na nominację ks. Dindera, to uczynił tego rodzaju ustępstwo nie tyle na żądanie Bismarka, ile **na usilne i uporczywe domagania się samychże Polaków**. Jak to całemu światu wiadomo, dziennik *Osservatore Romano* jest organem stolicy apostolskiej, oraz żaden z ważniejszych artykułów, w tej gazecie zamieszczanych, bez aprobaty Ojca św. przejśćby nie mógł. Ponieważ Ojciec św. jasno i kategorycznie w przywiedzionym artykule wyrazić polecił, że ks. Dinder został nominowanym na usilne i uporczywe żądania Polaków, za-

---

24)

NOWA JUDYTA.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO

H. RIDDERA HAGGARD'A.

(Ciąg dalszy).

XIX.

Gdy Judyta po rozstaniu się z Coetzem powróciła z obozu, opowiedziała Johnowi całą rozmowę swoją ze starym Boerem. Wzmiankę o paszporcie przyjął kapitan z niedowierzającym uśmiechem, jakkolwiek Judyta upierała się przy swojem, że darowizna 500 funtów była dla Coetzego zbyt ponętną, aby nie miał użyć wszystkich zabiegów celem wydobycia paszportu. Radziła też towarzyszowi, że należy się im przygotować do odjazdu, bo w razie pomyślnym, trzeba będzie jak najspieszniej ztąd się wynosić.

John nie oponował i choć nie wierzył w taką ewentualność, zaczął robić przygotowania do podróży. Czy wóz pakować, czy fajkę palić i liście na drzewach liczyć — mówił żartobliwie — wyjdzie na jedno. Więc pakujmy wóz!

Przywołano tedy młodego Kafra, Moutiego, ten w lot sprowadził wóz z obozu i kapitan zabrał się energicznie do nadaremnej — jak w duchu sobie myślał — roboty.

— Judyto... chodź tu do mnie! — zawołał po niejakim czasie, gdy wśród krzątaniny po pokojach pałacyku ukazała się raz w oknie.

— A to po co?

— Mam coś z tobą pomówić...

Wyszła, choć w duchu gniewała się na siebie za tę uległość.

— I cóż? — spytała z pozorną niechęcią i obojętnością. — Co powiesz mi kapitanie?

— Wóz już szczęśliwie spakowany... Nic więcej.

— I po to tylko wołałeś mię Johnie?

— Oczywiście! Ruch na świeżem powietrzu może jeno na zdrowie wyjść młodej panience! — dodał śmiejąc się wesoło. Judyta udobruchana już, zawtórowała mu swoim śmiechem srebrnym.

Było to przecie nic... wielkie nic... a jednak tak zachwyciło oboje! Skłonność wzajemna, nawet wówczas, gdy musi mieć usta zakneblowane—umie przecie najdrobniejsze nawet „nic“ ozłocić światłem i ciepłem serdecznem... wszędzie znajdzie sobie asumpt do śmiechu szczerego.

Dalszy tok tak dziwacznie poczętej rozmowy przerwała im pani Neville, która zadyszana i spocona, wachlując się ogromnym kapeluszem słomianym, przybiegła w tej chwili z obozu.

— Słuchajcie, słuchajcie moi drodzy! — wołała z daleka już. — Zagadkową wiadomość przynoszę wam. Jeńcy nasi powrócili przed kwadransem, a jeden Boer z eskorty mówi, że ma paszport dla kilku Anglików, paszport podpisany przez samego ich naczelnika i że musi natychmiast odszukać tych Anglików... Kto to może być właściwie?

— To dla nas ten paszport! — zawołała Judyta radośnie. — Wracamy do domu, dzięki zabiegom przyjaciela mojego stryja, z którym przed kilku godzinami rozmawiałam i o wyrobienie paszportu dla nas prosiłam.

— Ach! wy szczęśliwi ludzie! Jakże wam zazdroszczę, że wydobędziecie się z tej przeklętej matni! Ale, ale... dobrze się nadarza! Napiszę list do mego dziadka w Anglji, a ty Judyto zabierzesz go i przy sposobności oddasz na pocztę. Biegnę do obozu i po chwili wrócę!

— Niech Mouti zaprzęga konie! — odezwała się Judyta do Johna. — Prawdopodobnie będziemy musieli zaraz wyjeżdżać...

— I ja myślę, że każą nam zabierać się natychmiast...—bąknął John w zamyśleniu.— Cóż Judyto... bardzo cieszysz się, że odjeżdżamy?

— Nie... nie cieszę się!... — zawołała, jakby zniecierpliwiona i gniewna, poczem nie rzekłszy ani słowa więcej, pobiegła do wnętrza pałacyku.

— Mouti! Przyprowadź konie, jedziemy do Mooifontein!

— Koos! — odparł z goiosłowną uległością Zulus i przystąpił do spełnienia rozkazu, jakby wyjazd z oblężonego miasta był jednem z powszednich zajęć. Pomiędzy wielu charakterystycznemi przymiotami tej rasy ludzi jest i to, że nigdy i niczemu się nie dziwią.

John chciał dopilnować zaprzęgania i dla tego pozostał na dworze. I on odczuwał w tej chwili jakiś żal niewysłowiony. Wstyd mu było wyznać to przed sobą, lecz fakt pozostawał faktem, że uczuwał bolesne ściskanie serca na myśl, iż wnet opuszczą Pretorję. W ostatnich kilku tygodniach żył tu, jakby w błogim śnie pogrążony, po za obrębem którego wszystko zresztą było jakby zamazane i zaciemnione, niby krajobrazy w czasie ulewy. Rozum mówił mu wprawdzie, że po przebudzeniu przyjdzie rzeczywistość twarda i zimna.... lecz serce odganiało te podszepty i pragnęło, aby sen rozkoszny trwał w nieskończoność.

W nieskończoność?!... Jakże dziecinnem bywa serce takiego zakochanego, pomimo, że, jak w tym wypadku, ledwie krok dzieli go od siwizny starca! Sen taki, to przecież ciężka choroba, z której powstaje się jeno złamanym i podciętym na resztki żywota...

Mgły senne opadały, należało teraz tej zimnej rzeczywistości zajrzeć w oczy. Judyta — to dziewczę tak ukochane — postanawiała oddalić się do Europy; on musi poślubić jej siostrę, choć piękną, lecz jakże nieskończenie różną Bessie i wszystkie te zdarzenia w Pretorji zapadną się w otchłań przeszłości, jak gwiazdy nocne z nastaniem słonecznego ranka.

A jednak, tak być musiało... **obowiązkom** raz przyjętym należało uczynić zadość, choćby śród tego pękło serce!... Nie dziw też, że smutno, bardzo smutno było w tej chwili biednemu Johnowi...

Tymczasem Mouti przyprowadził już konie i pytał, czy należy je zaprządz.

— Nie, poczekaj jeszcze! — zawyrokował John. — Być może, że to wszystko bajką... — dodał sam do siebie.

Zaledwie te słowa końcowe wyszły z jego ust, gdy spostrzegł zbliżających się do bramy domostwa dwu uzbrojonych Boerów, powierzchowności wcale nie zachęcającej, lecz przeciwnie strasznych dzikim i brutalnym wyrazem twarzy. Za nimi szła eskorta czterech karabinierów. Przed bramą zatrzymali się wszyscy i jeden z nich podszedł ku Johnowi.

— Czy to kapitan Niel? — zapytał po angielsku.

— Jestem nim... Co życzysz sobie mynheer?

— Mam tu list dla pana... — z temi słowy podał mu złożony jakiś papier.

John otworzył go — był bez koperty — i odczytał następującą treść:

„Sir! Oddawca ma przy sobie paszport, którego pan sobie życzyłeś i który umożebnia panu i miss Croft bezpieczną podróż do Mooifontein. Jedynym warunkiem, położonym w zamian przez jednego z dostojnych członków tryumwiratu jest, abyś pan nie przedsiębrał żadnego poselstwa z Pretorji... Otóż jeśli pan dasz oddawcy tego pisma słowo honoru, że do tego warunku się zastosujesz, to tenże wręczy panu rzeczony paszport niezwłocznie...“

List ten, napisany dość kaligraficznie i czystą angielszczyzną, nie miał podpisu autora.

— Kto to pisał? — spytał John Boera.

— To pana nic nie obchodzi!... — odparł szorstko zagadnięty. — Czy zgadzasz się pan na wyrażony w tem pismie warunek i jesteś gotów dać mi słowo honoru?

— Zgadzam się i daję!

— W takim razie, oto paszport! — i wręczył Johnowi dokument, który był widocznie tą samą napisany ręką, co list, miał jednak podpis generała Boerów.

John obejrzał ćwiartkę papieru skrupulatnie, nie rozumiejąc jednak holenderskiej treści pisma, przywołał Judytę.

— Stoi tu — objaśniała go — że okazicieli mają wszystkie posterunki i oddziały przepuszczać bez przeszkody. Podpis generała jest niemniej w porządku, widziałam go już bowiem niejednokrotnie.

— Kiedyż wyruszymy w drogę? — spytał teraz John stojącego przed nim Boera.

— Natychmiast... lub wcale nie!

— Musimy jechać około głównej kwatery angielskiej, w przeciwnym razie gotowiby pomyśleć sobie, żem zbiegł ztąd haniebnie...

O tem nie chciał zrazu Boer ani słyszyć, dopiero naradziwszy się z towarzyszami, zgodził się na żądanie Johna i wraz z kolegą swoim wyprzedził wóz Johna, przyrzekając czekać nań około głównej kwatery.

W pięć minut Mouti był z zaprzęganiem koni gotów i można było już wsiadać. W tym też celu przywołał John Judytę, która stojąc od chwili już na schodach domostwa, po raz ostatni żegnała ze łzami w oczach ulubiony swój widok, rozlegający się daleko z tego miejsca. Przysłoniła wzrok rozwartą dłonią, jakby chciała ochronić go przed blaskiem słońca, w rzeczywistości zaś płakała cicho i rzewnie, że oto rozstawała się na wieki z miejscem, na którem tyle błogich chwil przeżyła... Gdy podszedł do niej John i ujrzał kilka łez, jak groch dużych spływających po jej policzkach, nic dziwnego, że i sam uczuł jakieś kurczowe dławienie w gardle, które aby stłumić w sobie, wybuchnął z udaną surowością i powagą:

— Czegoż, u licha, stoisz tu, Judyto?... Czy chcesz zniecierpliwić konie nasze i Boerów, oczekujących nas w obozie?

Judyta nie wzięła mu za złe tak niezwykłej u niego rubaszności. Być może, odgadywała jej przyczynę w tej chwili — zresztą jest to faktem, niezawodnie smutnym, niemniej jednak niezaprzeczonym, że kobiety lubią czasem być łajanemi przez mężczyznę, byle nim był człowiek ukochany przez nie.

W tej chwili nadbiegła pani Neville z listem do dziadka i po krótkiej scenie czułego pożegnania przyjaciele nasi siedli na wóz, Mouti klasnął z bicza i czwórka wypoczętych siwoszów ruszyła z kopyta jak huragan.

W głównej kwaterze wyznał John pobudki swojego odjazdu. Z początku oficer, piastujący w zastępstwie rannego komendanta dowództwo naczelne, nie dał sobie ani mówić o odjeździe Johna. Dopiero spokojne perswazje tegoż przekonały go i na odchodnem zanważył otwarcie, że sam dałby wiele za tego rodzaju paszport dla swej osoby. Był stanem rzeczy zrozpaczony i — co gorsza jeszcze — nie wierzył ani w odsiecz angielską,

chodzi zatem ważne pytanie, któż są ci śmiali zamozwańcy, którzy działając w imieniu ludu polskiego, i bez żadnego upoważnienia pozwolili sobie wystąpić z usilnem do Ojca św. żądaniem, ażeby ks. Dindera, wbrew naszym narodowym i papiezkim nawet tradycjom, na tak ważne biskupstwo zanominował?

Do sytuacji.

Czas pisze: „Otrzymaliśmy wczoraj wieczór list z Wiednia, w którym potwierdzonym jest fakt, „iż na czwartkowej konferencji wojskowej postanowiono na razie nie posyłać wojsk do Galicji, aby Rosji nie rozjątrzać i nie dawać z tej strony powodu do zaczepki“. Dodają jednak, iż uznano potrzebę mieć wszystko w pogotowiu, aby w danej chwili, w jak najkrótszym czasie, być w możności wzmocnienia sił zbrojnych w Galicji. Znajdujemy też w tym liście wzmiankę, iż naprawdę zastanawiano się jedynie nad wysłaniem 4000 kawalerji do Galicji, poczytując to zwiększenie za właściwe nawet w normalnym stanie rzeczy — o czem już oddawna myślano. — Nad tym punktem miała się rozwinąć dyskusja, w której hr. Bylandt bronił zapatrywania, iż na razie nie byłoby gdzie tej liczby kawalerji pomieścić dla braku koszar. To też nie byłoby nic dziwnego, ani zwiastującego coś nowego, gdyby niebawem przystąpiono do budowy baraków dla wyżej wzmiankowanej liczby konnicy. Najwięcej tu mówią o pewności jaką mają, iż w danym razie Niemcy wystąpią wspólnie z Austrją, a frazes: niepodobna, aby nas ks. Bismark opuścił, znajduje się w ustach wszystkich. Jedynie pesymiści podnoszą niejakie wątpliwości, właśnie z powodu nacisku, który tu na to kładą.“

Czwartkowa ta konferencja wojskowa — jak dodatkowo wyjaśniają — była już dawno projektowaną. Rozstrzygnięto na niej także kilka spraw, tyczących się ustawy wojskowej. Ministerstwa obu obron krajowych postanowiły, że należący do pospolitego ruszenia nie mogą prosić o pozwolenie odbycia obowiązków swoich w innej połowie monarchji, jak w tej, do której należą. Wyjątek stanowią jedynie oficerowie pospolitego ruszenia.

Z Wiednia donoszą, że arcyksiążę Albrecht udaje się do Galicji na inspekcję, a namiestnik galicyjski p. Zaleski przybędzie do Wiednia. Obie wiadomości w chwili teraźniejszej dają powód do różnych komentarzy. Do zapowiedzi o przybyciu hr. J. Andrassy'ego do Wiednia nawiązują również mnóstwo domysłów. Niektóre dzienniki przypuszczają już, że on obejmie tekę ministerstwa spraw zagranicznych, nazywając go mężem przyszłości; inne twierdzą, że dotychczasowe postępowanie hr. Kalnoky'ego, pełne rozwagi, ma zupełne uznanie ze strony cesarza.“

Dla zaciemnienia opinji wybornie nadaje się artykuł berlińskich *Polit. Nachrichten*:

„Uderzało to, że pisma niemieckie rozmaitych odcieni podawały w ostatnich dniach wiadomości w zakresie kwestyj zagranicznych, które, choć pochodzenie ich starano się zręcznie ukryć pod formą korespondencyj z różnych stolic (z Petersburga, Wiednia, Berlina), zdradzały jednak wyraźnie znamiona pochodzenia z jednego wspólnego źródła. Pragnęlibyśmy zwrócić uwagę na to, że szerzenie tych wiadomości ma ze strony interesowanej takie przedstawienie dzisiejszej sytuacji na celu, które rzeczywistemu stanowi rzeczy nie odpowiada i mogłoby, nietylko tutaj, ale i w innych krajach obudzić nieusprawiedliwione uczucie zbytniej ufności w zupełne bezpieczeństwo.“

Zaiste nie wiedzieć, czy to bardziej zawiłe, czy też enigmatyczne zdanie!

Orędzie Clevelanda.

Orędzie, którem prezydent Stanów zagaił obrady konkresu, jest ze wszech miar godne uwagi. Jak wiadomo, ani prezydent, ani ministrowie nie jawią się nigdy w izbie, ażeby przedkładać projekty lub bronić takowych, wszystko załatwia się w formie korespondencji, co naturalnie ma wiele zalet. Orędzie zagajające bywa zwykle dokładnym obrazem politycznej i socjalnej sytuacji — przybierało więc zwykle kolosalne rozmiary. Tegoroczne orędzie stanowi zupełny rozbrat z dotychczasową praktyką. Najpierw jest ono niesłychanie krótkie, powtóre omawia wyłącznie tylko kwestję finansową. Szczególniejszym jeszcze jest sposób, w jaki to się dzieje. Stany zjednoczone są zapewne jedynem państwem, które znajduje się w kłopocie co uczynić z przewyżką dochodów zwiększającą się co roku, wynoszącą obecnie 55.250.000 doll., a która do końca czerwca 1888 podniesie się do wysokości 140 miljonów. Objaw ten jest naturalnym: Stany zjednoczone nie znają europejskiego systemu militarnego i jego skutków. Orędzie prezydenta wskazując na ten fakt, występuje ostro przeciw dotychczasowej polityce taryfowej, żąda reformy tejże i kończy tem, że „pojedynczym i jasnym celem, dla którego kongres dla dobra ludów dążyć powinien, jest obniżenie podatków takie, iżby tylko wystarczały na pokrycie nieodzownych potrzeb.“ W obec panujących w tej mierze przesądów, orędzie prezydenta wywołało wprawdzie ogromne wzburzenie u pewnej warstwy narodu, ale nawet jego przeciwnicy, zapaleni wrogowie reformy celnej, muszą przyznać, iż krok jaki uczynił Cleveland, jest dowodem bezprzykładnej odwagi i energji i że krokiem tym wzniósł się prezydent stanów po nad wszelkie interesa partyjne. Orędziem tym dowiódł Cleveland, że nie myśli szukać wyboru ponownego w drodze układów z swymi przeciwnikami, gdyż zdaniem śmiałem dał zwolennikom Błaina broń przeciwko sobie. To pewna jednak, że z drugiej strony krokiem tym znakomicie umocnił swe stanowisko kontrkandydat Clevelanda. Blaine, bawiący obecnie w Paryżu, nie pozostał dłużnym z odpowiedzią. Wystosował on do *New. Jork. Trib.* telegram, w którym jako zapalony zwolennik ceł ochronnych krytykuje politykę Clevelanda. Z odezwy tej przegląda raczej jednak zapamiętały kandydat, niż zdolny ekonomista, więcej tam frazesów o groźnych skutkach polityki Clevelanda niż odparcia zarzutów. Jako próba stylu może służyć następujące zdanie: „Zniesienie ceł wełny uczyniłoby nas zawisłymi od zagranicy — zawisłość ta tyczyłaby się koca, którym się w nocy przykrywamy i surduta, który nosimy na sobie“.

Z tem wszystkiem wrażenie wywołane orędziem Clevelanda musiało być potężne, skoro dziś już republikanie godzą się na zmniejszenie cła na tytoń, cukier, jutę i indyjskie trawy. Jeżeli Cleveland potrafi myśl wypowiedzianą w orędziu przeprowadzić, te stosunki handlowe całego świata, zwłaszcza Niemiec i Anglji ogromnej ulegną przemianie.

Z prowincji.

Gorlice 12. grudnia. (*Koło prawnicze*). Pojmując ważność i potrzebę uchwalonej na pierwszym zjeździe prawników i ekonomistów polskich w Krakowie rezolucji, by w każdem miejscu, gdzie jest siedziba sądu, utwarzać towarzystwa prawnicze na wzór kosowskiego, zaprosił adwokat dr. Radomyski prawników tutejszych, których jest przeszło dwudziestu, na posiedzenie celem omówienia tej kwestji. Zaproszeni zeszli się bardzo licznie i obrali przewodniczącym tego posiedzenia p. Stanisława Znamirowskiego, notarjusza, a sekretarzem p. Mieczysława Staneckiego, kandydata adwokackiego.

Zgromadzeni jednogłośnie uchwalili utworzenie towarzystwa prawniczego samoistnego w Gorlicach i na wniosek dra Radomyskiego przyjęto statut krakowskiego towarzystwa prawniczego za podstawę i dyskutowano nad pojedynczemi artykułami, które odpowiednio do stosunków miejscowych zmieniono lub uzupełniono. Nazwa towarzystwa ma brzmieć: „Towarzystwo prawnicze w Gorlicach“. Do wniesienia podania do namiestnictwa o zatwierdzenie statutu upoważniono pp. Stanisława Znamirowskiego, Mieczysława Staneckiego, dra Józefa Radomyskiego i Kazimierza Jaguszewskiego.

Nie wątpimy, że towarzystwo to pomyślnie i z korzyścią rozwijać się będzie, a mając w swem łonie wielu zdolnych i pracowitych jurystów, posuwać będzie umiejętność prawniczą z korzyścią dla całego kraju.

Grzymałów 12. grudnia. (*Obchody narodowe. — Sp. ks. Ziołecki. — Trupa pp. Linkowskich*). Nasz zakątek święcił uroczyście, jak corocznie, rocznicę śmierci śp. Adama Mickiewicza i powstania listopadowego z roku 1830/1. W dniu 26. zm. odbyło się w kościele parafialnym łac. uroczyste nabożeństwo a wieczorem tego samego dnia miał p. Antoni Dziopiński odczyt „O postaciach kobiet z epopei „Pana Tadeusza“, z którego dochód przeznaczono na „Bank ratunkowy w Poznaniu“; zaś w dniu 30. zm. odprawiono nabożeństwo żałobne za spokój duszy naszych poległych braci.

W dniu 5. bm. o 7. rano zgasł w 75. roku życia swego ks. Józef Ziołecki, proboszcz łac. i honorowy kanonik, który zeszłego roku z taką uroczystością obchodził swój jubileusz kapłański. Śmierć ta wywołała we wszystkich warstwach społeczeństwa żywe współczucie i nieutulony żal, bo łagodność, skromność, rzadka dobroć serca i poświęcanie się dla bliźnich odszczególniały tego kapłana, który w ewangelicznem ubóstwie ze spokojem duszy — jak żył — w Panu zasnął.

W miasteczku naszem bawi w przejeździe trupa teatralna p. Barbary Linkowskiej, byłej artystki sceny lwowskiej, krakowskiej i warszawskiej. Że przedstawienia pod jej dyrekcją dawane wielce się różnią od widowisk innych trup wędrownych, iż czuć tam artystyczną rękę, która wszystkiem kieruje, to zbędna dodawać, bo pp. Linkowscy, to weterani naszej sceny narodowej, których nazwisko nie od dzisiaj znane. Żal tylko ściska serce, patrząc na tych biedaków-starców, którzy, walcząc o kęs chleba, szamocą się z przeciwnościami. Pp. Linkowscy zasłużyli istotnie na lepszy los, niż obecny, a zdaje się, iż Sejmu obowiązkiem byłoby wesprzeć trupę ich, która pod każdym względem na uwzględnienie zasługuje.

Nowy Sącz 8. grudnia. (*Ustąpienie dyrektora gimnazjalnego*). Onegdaj o godz. 6. wieczorem zebrali się w kasynie wszyscy profesorowie tutejszego gimnazjum, urzędnicy sądowi i mnóstwo innych osób celem uroczystego pożegnania przenoszącego się w stan spoczynku dra Ludwika Klemensiewicza, od 37 lat tutejszego dyrektora gimnazjum i wielce miastu zasłużonego męża. Po serdecznem powitaniu, gdy liczne to grono zasiadło do wspólnej skromnej uczty, pierwszy toast wniósł jeden z profesorów, podnosząc zasługi ustępującego dyrektora. Rozrzewniony p. Klemensiewicz serdecznie dziękował za te wyrazy uznania i objawy przyjaźni, składając rezultat swej pracy na starania współpracowników swych profesorów.

Następnie wniósł toast jeden z urzędników sądowych a byłych uczniów p. Klemensiewicza, poczem biesiada zakończyła się staropolskiem „kochajmy się“.

Sprawy sejmowe.

Onegdaj wieczór zebrała się sejmowa komisja drogowa i wzięła ponownie pod obrady projekt zmiany niektórych postanowień ustawy o publicznych dojazdach kolejowych. Ożywiona dyskusja trwała przez 3 godziny, do porozumienia jednak nie przyszło. Rząd grozi, jak wiadomo, odmową sankcji, jeżeli nie zostanie zmieniony §. 5. tej ustawy w tym kierunku, ażeby uznanie potrzeby budowy dojazdu mogło nastąpić wbrew wnioskowi odnośnej rady powiatowej. Komisja postanowiła zaprosić na przyszłe posiedzenie pana namiestnika i przy jego udziale sporną kwestję ostatecznie załatwić.

Wczoraj rano obradowała tylko komisja administracyjna i przyjęła ostatecznie projekt do ustawy budowniczej dla gmin miejskich, która obowiązywać ma wszystkie miasta i miasteczka z wyjątkiem Lwowa, Krakowa oraz 29 miast, dla których już osobna ustawa budownicza istnieje. Komisja poczyniła jednak znaczne ułatwienia w projekcie pod względem sporządzenia planów, prowadzenia budowy i użycia materjałów.

Nadto postanowiła komisja wymienić szczegółowo wszystkie miasta i miasteczka, które obowiązywać ma nowa ustawa, a nadto dodać, że i inne miasteczka mogą zażądać objęcia ich tą ustawą.

W obradach brał również udział komisarz rządowy, który obiecał odnieść się do ministerstwa z zapytaniem, czyli ze względu mogącej zachodzić kolizji z ustawą przemysłową, projekt ustawy budowniczej otrzyma sankcję. W skutek tego komisja wstrzymała się z załatwieniem postanowienia traktującego o rzeczoznawcach.

Prócz komisji administracyjnej, nie obradowały wczoraj z powodu pogrzebu ś. p. Janki, żadne inne komisje.

Na dziś przed posiedzeniem sejmowem zwołane są komisje: gospodarstwa kraj., asekuracyjna i prawnicza oraz klub prawicy.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Dr. Tytus Chałubiński, znakomity profesor i lekarz, silnie zaniemógł na zdrowiu.

Nekrologja. Mikołaj Kruszewski, dr. filologji, profesor sanskrytu i językoznawstwa porównawczego w uniwersytecie kazańskim, zmarł tamże w domu obłąkanych.

Kalendarz. Środa (14.): Nikazego — Sławiflora. Wschód słońca o godz. 7. min. 50, zachód o godz. 3. min. 59.

Kalend. myśliwski. W grudniu wolno popolować na jelenie, kozły (rogacze), zające, lisy, bażanty, jarząbki, kuropatwy, słonki, dropie i pardwy, cietrzewie i głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dar. Cesarz udzielił dla pogorzelców gminy Bełzec, w powiecie złoczowskim, zapomogi w kwocie 400 złr.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 15. grudnia rb. o godz. 6. wieczorem.

Na porządku dziennym między innemi: Sprawozdanie z administracji stołków targowych za r. 1886; sprawa zabezpieczenia ciepłej strawy dla aresztów m. na r. 1888; wniosek w sprawie oznaczenia linji regulacyjnej dla realn. l. 70 ¼ od strony ul. Leona Sapiehy i Kopernika.

Na tajnem posiedzeniu ma być rozstrzygnięta sprawa udzielenia prezenty na kilka posad w etacie nauczycielskim przy m. szkołach ludowych.

Temperatura. Najniższa temperatura była w nocy — 2 5° C., rano — 1° C., najwyższa + 0·5°C. Barometr idzie w górę. Prognoza dziś według spostrzeżeń szkoły politechnicznej: Wiatr o zmiennym kierunku od W do N, średnia temperatura doby około — 2 ° C, stan nieba zmienny, powietrze więcej niż miernie wilgotne, opad co najwięcej nieznaczny.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała poborcami podatkowymi Henryka Michalego i Karola Burdowicza; kontrolorami podatkowymi Jakóba Bogdanowicza, Stefana Hawryłowa, Juljana Desaga Jezierskiego i Władysława Łubkowskiego; wreszcie adjunktami podatkowymi; Władysława Niedźwieckiego, Eustachego Michała Kockę, Stanisława Kamińskiego, Mieczysława Juchnowicza, Stanisława Swidowskiego, Adama Michniewicza, Chaima Blemera i Mieczysława Kaczmarowskiego.

Przywilej. Ministerstwo handlu udzieliło Janowi Palischkowi, przełożonemu warsztatów ck. uprz. kolei Lwowsko-Czerniowieckiej w Stanisławowie, wyłącznego przywileju na ulepszone wazy dla smarowania szubrów i kolb lokomotyw.

Na pomnik Mickiewicza nadeszły już trzy projekta, mianowicie jeden *via* Poznań, drugi przez Podwołoczyska, a trzeci z Pontebo we Włoszech. Projekt *via* Poznań przyszedł bardzo uszkodzony i dlatego ścisły komitet zwrócił się już do artystów, by projekta dobrze opakowane wysyłali. Zapowiedziane jest już także nadesłanie trzech dalszych projektów. Nie ulega wszakże wątpliwości, iż oprócz tych sześciu projektów nadejdą jeszcze inne. Jak się dowiadujemy, komitet ścisły zamierza najpierw przeprowadzić sąd nad nadesłanemi projektami, a potem dopiero urządzić publiczną wystawę.

Wakujące posady. Zwierzchność gminna w Zatorze, rozpisuje konkurs na posadę sekretarza i kasjera, z płacą 500 złr. Wymagana tak aż kaucja. Termin podań do 15. stycznia 1888. — Rozpisany został konkurs na posadę dyrektora gimnazjum w Sanoku z terminem podań do 31. bm. i na posadę nauczyciela filologji w gimnazjum brzeżańskim.

Policja aresztowała przedwczoraj Bronisława Pietrzykowskiego z Drohobycza, jako sprawcę kradzieży, popełnionej przed dwoma miesiącami przez włamanie się do sklepu Eizyka Markla w Stryju i zabranie mu sukień męskich, wartości nad 200 złr.

Pożar w sklepie. Onegdaj o godzinie w pół do 7. wieczorem w handlu Agaty Kurzer, przy ulicy Wekslarskiej l. 18. zapaliła się wata nagromadzona w wielkiej ilości. Płomienie buchały z wielką siłą i niewątpliwie pożar byłby przybrał groźne rozmiary, gdyby nie szybka pomoc straży ogniowej miejskiej. Ogień w krótkim czasie ugaszono. Szkoda nie da się na razie obliczyć.

Znaczną kradzież popełniono wczoraj między godz. 4 a 5 po południu, na szkodę Arona Popsa, kuśnierza, mieszkającego przy ul. Młynarskiej l. 4. Dotychczas niewyśledzony złodziej otworzył drzwi prawdopodobnie witrychem lub dobranym kluczem. Złodziej porozbijał następnie wszystkie szafy i komodę zkąd zabrał gotówkę w kwocie 200 złr., kosztowności wartości 150 złr. i bieliznę. Zarządzono energiczne poszukiwania.

Zapiski policyjne. Zgubiono czarny sukienny kapiszon od płaszcza damskiego; pugilaresik z kwotą 11 złr. i z fotografją a drugi z kwotą 24 złr. dnia 11. bm.; bransoletę złotemi granatkami wysadzaną, wartości 14 złr.; złoty męzki sygnet z literami C. W. i herbem, wartości 30 złr.; złotą szpilkę brylantową znaczniejszej wartości. — Znaleziono pugilaresik z kwotą 11 złr. 2 ct. dnia 8. bm. na ulicy Sykstuskiej; książkę służbową Tekli Czorny z Brodów; 25 kluczyków na kółku, na ulicy Piekarskiej; batóg kosztowny długi. — Zakwestjonowano kuchenny kocioł miedziany.

Zasłużona owacja. Sędziwy dyrektor budapeszteńskiego „Muzeum narodowego“ Franciszek Pulszky zaproszony został temi dniami przez staropeszteński oddział „Stowarzyszenia samo-oświaty,“ aby zechciał w sali stowarzyszenia mieć odczyt. Pulszky oczywiście przyjął zaproszenie i gdy o oznaczonej godzinie wszedł do sali, przepełnionej literalnie po brzegi słuchaczami ze wszystkich warstw społeczeństwa, powitano go trzykrotnym tuszem ustawionej na galerji muzyki wojskowej, poczem prezes towarzystwa A. Schulz miał gorącą przemowę, w której zapewniał znakomitego patrjotę i uczonego o serdecznej miłości i szacunku mieszkańców starego Pesztu dla jego osoby. Na zakończenie wręczył mu wieniec laurowy, a zebrani wybuchnęli gromkiemi okrzykami *eljen*, które trwały dobrych kilka minut. Gdy się wreszcie uspokojono, Pulszky widocznie wzruszony do głębi, podniósł się i zabrał głos. Zanim jednak przystąpił do tematu swego odczytu p. t. „Szechenyi i jego pisma“, poruszył sprawę niedawnych oszczerstw przeciw niemu w dziennikach i w sejmie skierowanych. Przytoczył tedy, że wysłana do Muzeum komisja pomimo najskrupulatniejszej rewizji, nie przekonała się ani o jednej nieprawidłowości, że przeto wszystkie podnoszone zarzuty polegały na bezmyślnych plotkach, a kolportowane były przez wrogów „wolnomurarskiej loży,“ której on właśnie jest na Węgrzech naczelnikiem. W licznych miejscach tej obrony samego siebie, słuchacze frenetycznemi oklaskami i okrzykami manifestowali swoją aprobatę, a gdy Pulszky umilkł, znów przez kilka minut rozbrzmiewała sala jednomyślnem wołaniem: „Eljen Pulszky Ferencz!“ — W dalszym ciągu odczytał prelegent monografję swoją, na temat u góry już wspomniany.

Dochodzenie policyjne w sprawie ostatniej głośnej kradzieży brylantów u jednego z jubilerów paryskich przy bulwarze św. Magdaleny, doprowadziły na razie do rezultatu, że ułożono sobie zupełne rysopisy tych złodziei i skonstatowano rozmaite ślady kilkumiesięcznego pobytu tychże w Paryżu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa są to Anglicy i policja jest już obecnie na ich tropie.

Jenerał Klapka przybył do Stambułu, aby uzyskać koncesję ogólną w Turcji na — telefony.

Ohydna zbrodnia. W powiecie wileńskim, w zaścianku Buchta, mieszkał 80-letni starzec, Tadeusz Czertowicz, z 15-letnią córką, Zofją. Stary Czertowicz, jako żebrak z profesji, spędził część życia w kruchtach kościołów wileńskich i do ostatnich czasów włóczył się jeszcze po odpustach. Mówiono, iż żebractwo suto mu się opłacało i że stary posiadał grube pieniądze. Czertowicz mieszkał z córką, do której gorąco był przywiązany. Dziewczyna odznaczała się niepospolitą urodą. Przed paroma tygodniami sąsiedzi z przerażeniem spostrzegli pewnego ranka wyłamane drzwi w chacie Czertowicza, oraz ślady krwi na świeżym śniegu. Wewnątrz chaty jeszcze okropniejszy przedstawił się widok. Stary Czertowicz leżał w kałuży krwi, nieco zaś dalej piękna jego Zosia, skrępowana, z powrozem na szyi, dusiła się w strasznych męczarniach. Okazało się, iż tejże nocy dwoch zamaskowanych drabów napadło na chatę żebraka i zadawszy mu kilka ran ciężkich oraz dopuściwszy się gwałtu na jego córce, zrabowali całą ich gotówkę, składającą się z... 10 rubli. Życiu starca grozi niebezpieczeństwo, dziewczyna zaś jest mocno pokaleczona. Śledztwo wykryło, iż jednym ze zbrodniarzy był zbiegły niedawno aresztant, Andrzej Zalewski. Na ślad drugiego dotąd policja wpaść nie może.

Maszyna do szycia dla carowej. Rosyjskie arystokratki postanowiły okazać carowej swoją wdzięczność za jej usilne starania o podniesienie ręcznych robót kobiecych w Rosji — w ten sposób, że sprawiły dla niej w drodze składek nader kosztowną... maszynę do szycia. Cała ze srebra — oczywiście oprócz samego mechanizmu — wysadzana jest klejnotami a tak samo cenne są wszystkie przybory do szycia. Przykrywka na maszynerję jest srebrną koroną carską, również klejnotami wysadzaną.

Pojedynek. W uzupełnieniu wczorajszej wiadomości donoszą z Pesztu: Deputowany Literoty zmarł skutkiem rany odniesionej w pojedynku. Sekundanci: L'twaty, Daradai i Abenyi, którzy to dwaj ostatni są członkami izby deputowanych, oświadczyli, że przyczyną pojedynku było, iż przeciwnik Literoty'ego, adwokat Pusztely rozgłaszał, że Literoty odmówił dawniej w pierwszym wypadku honorowej satysfakcji.

Armata pneumatyczna. *Wszechświat* opisuje nowy wynalazek, dokonany przez rodaka naszego, p. Zalińskiego, porucznika marynarki w Stanach Zjednoczonych. Zbudował on armatę pneumatyczną, mającą 21 cm. średnicy. Rura żelazna armaty gruba jest na 12 m., a długa 18 metrów. Strzały z działa tego są podobno bardzo celne a dosięgają odległości 1680 metrów. Pociski składają się z mięszaniny dynamitu z żelatyną; siła masy tej jest dwukrotnie większa niż u dynamitu. *Wszechświat*, podając nazwisko wynalazcy, przypuszcza, że jest ono przekręcone. Rodzina Zalińskich znana jest w Warszawie a lat temu około czterdziestu jeden z rodziny tej utrzymywał szkołę realną.

Krzywoprzysięstwo świadka, według prawa angielskiego, nie jest w pewnych razach krzywoprzysięstwem. Okazuje się to z relacyj dziennikarskich o procesie, wytoczonym przez sądy londyńskie przeciw sprawcom rozruchu w dniu 13. zm. na skwerze Trafalgarskim. Mianowicie między innymi stawał także p. Bradlaugh i zeznał pod przysięgą, jako miał w ręce dowody na to, iż lord Salisbury i inni torysowie pieniądzmi i namowami podtrzymywali rozruchy londyńskie w lutym r. 1886. Rzecz prosta, Salisbury nazajutrz nazwał całe to zeznanie kłamstwem wierutnem i wyraził się, że jeno z tej przyczyny nie pociągnie Bradlaugha do odpowiedzialności sądowej za krzywoprzysięstwo, ponieważ w myśl ustaw angielskich, nie można sprawcy tegoż karać za nie w takich razach, jeśli ono nie było w danej sprawie rozstrzygającem i w ogóle nie stało z samą rozprawą, wśród której zostało popełnione, w ścisłym związku. Gdy jednak pomimo tej uwagi Salisbury'ego urząd kanclerza skarbu wniósł przeciw Bradlaughowi oskarżenie o krzywoprzysięstwo, sędzia odrzucił je, motywując to tak samo jak Salisbury.

Minister Dunajewski przybył do Lwowa.

Posiedzenie komitetu zawiązkowego balu prawników odbędzie się we wtorek d. 13. bm. o godz. 7. wieczorem w hotelu George'a.

Ze sportu. Oficerowie stojącego w Łańcucie trzeciego pułku ułanów odbyli niedawno w okolicy Rakszawy już drugi tej jesieni tz. *Schnitzeljagd*, tj. polowanie ze skrawkami. Znaczniejsza część uczestników tej zabawy wystąpiła w odpowiednich strojach (*dress*) tj. w cylindrach i czerwonych frakach. — Jeźdźcy dzielnie brali liczne przeszkody i wszyscy prawie równocześnie do *hallali* przybyli.

Herbatka. W sobotę dnia 17. bm. o godzinie 8. wieczorem odbędzie się w lokalnościach Towarzystwa „Frohsinn“ zebranie członków Towarzystwa prawniczego. Program wieczorku wypełnią produkcje muzykalne i deklamacyjne, poczem nastąpi wspólna herbata. Wydział zapraszając członków Towarzystwa na ten wieczorek, uprasza ich uprzejmie, aby ze względu, że liczba uczestników ściśle jest ograniczoną, najdalej do dnia 14. grudnia br. bilety dla siebie i dla swej rodziny za złożeniem przypadającej należytości u pp. adw. dra Godzimira Małachowskiego, adw. dra Karola Stromengera lub dra Natana Loewensteina odebrać zechcieli. Jeżeliby liczba wydanych do tego dnia biletów przez członków Tow. prawniczego i ich rodziny w zupełności nie została wyczerpaną, wolno będzie członkom Tow. żądać wydania pozostałych biletów dla swych znajomych i przyjaciół, do Tow. nienależących. Cena biletu 1 zł.

Dar. Ks. proboszcz w Zabłotowie, Antoni Górski, ofiarował na ubiory dla biednych dzieci szkolnych obrz. rz.-kat. kwotę 25 złr. 55 ct., za które zarząd szkoły w Zabłotowie w imieniu dziatwy szkolnej składa ofiarodawcy serdeczne podziękowanie.

B. Pawliczak.

Warszawa. Podług ostatniego urzędowego spisu, Warszawa posiada 260 ulic, z których przypada na samą Warszawę 236 a na przedmieście Pragę 24. Na ulicach tych znajduje się ogółem domów i posesyj, oznaczonych osobnemi numerami policyjnemi, 5.481, z czego wypada na Warszawę 5.242 i na Pragę 239.

Paulina Lucca nauczycielką. Dzienniki wiedeńskie donoszą, iż głośna śpiewaczka Paulina Lucca zamierzą objąć posadę nauczycielki śpiewu w konserwatorjum wiedeńskiem. Jeżeli zamiar ten dojdzie do skutku, stałby się Wiedeń niewątpliwie pierwszorzędnem ogniskiem nauki śpiewu, albowiem Lucca słynie z wybornej metody i niezwykłych zdolności nauczycielskich. Idzie tylko o to, czy zepsuta przez publiczność diva zdoła długo wytrzymać na tej posadzie. Jest bowiem wielce niecierpliwą a w zapomnieniu gotowa nawet... uderzyć. W każdym więc razie dla uczniów nie będzie bardzo przyjemną. Mimo to uczniów z pewnością jej nie braknie.

Teatr kolejowy. Pewien przedsiębiorca teatralny w Anglji wpadł na oryginalny pomysł. Zamierza on uprzyjemnić podróżnym czas spędzony w wagonie przedstawieniami teatralnemi. W tym celu w 5 odpowiednio urządzonych i połączonych wagonach mieścić się będzie scena, widownia 40—50 osób i orkiestra, złożona z 26 muzykantów. Podczas biegu pociągu dawane będą przedstawienia tak na czas obliczone, aby się kończyły podczas drogi z jednej znaczniejszej stacji do drugiej. Teatr kolejowy ma kursować na linji Manchester—Liverpool.

Straciła głos! *New-York Herald* donosi o smutnym wypadku, jaki się zdarzył w miejscowym teatrze „Metropolitan Opera House“. Podczas koncertu, znana śpiewaczka Etelka Gerster, w chwili gdy wykonywała arję z „Cyrulika sewilskiego“, utraciła nagle głos. Publiczność przez współczucie wysłuchała ją do końca, obdarzając nawet sympatyczną artystkę oklaskami. Gerster pogrążona jest w rozpaczy.

Polacy w Belgji dziś i dawniej.

Bruksela 25. listopada.

Każda iskierka, lśniąca jak ognik na szerokiem cmentarzysku obczyzny, wysłana prądem współczucia do krajowego ogniska, stanowi maluczką cząsteczkę społeczeństwa naszego, rozrzuconego po świecie i zbierającego, jak pszczół gromadka, miód — nieraz co prawda otruty bolem — do ula doświadczenia i nauki, w którym kronikarz przyszłości znajdzie wskazówki pożądane. We wszystkich, istotnie, zakątkach wielkiego świata kryją się rozbite meteory naszych widokręgów. Wszędzie wynajdziesz echo naszej mowy — przebrzmiewający głos wędrowca, szukającego jak Heine bratniego serca: „*Die Liebe suchte ich auf all'n Gassen*“...

Przed ćwierć wiekiem Belgja szczyciła się jeszcze obecnością w murach swej stolicy Lelewelą, niezłomnego tego pracownika na tylu niwach wiedzy. Być w Brukseli, a nie odwidzić naszego Diogenesa, było uważanem za grzech śmiertelny. Jego małe mieszkanko przy ulicy des Eperonniers 58, gdzie dziś jeszcze wmurowaną tablica z białego marmuru świadczy o mozolnym tym żywocie, było miejscem pielgrzymki dla wszystkich z kraju wyjeżdżających albo do kraju wracających. Dziś — coraz to mniejsza garatka Polaków wpisuje do podróżnych swych albumów pośmiertny na tablicy napis, którego złote litery powoli zacierać się zaczynają. Po śmierci Lelewela (29. maja 1861), jenerał belgijski Kruszewski centralizował w swym gościnnym domu całą polonię. Hrabina z Czapskich Czapska także wydawała wieczory, na których wszyscyśmy się zbierali. Następnie Aleksander Kurtz, b. członek towarzystwa kredytowego ziemskiego warszawskiego, późniejszy założyciel krakowskiego banku dla handlu i przemysłu, przyjmował wybrane kółko Polaków. Słynna niegdyś z gościnności księżna de Ligne, z domu Lubomirska, wdowa po byłym prezesie tutejszego senatu, żyje dziś skromnie i cicho, wyłącznie prawie w kółku arystokracji belgijskiej. Adwokat Lubliner, przyjaciel Lelewela, pisarz pełen energii i zdolności, także od lat 15 umarł. Poeta Włodzimierz Wolski dogorywał tu długie lata i 1. sierpnia 1882 przeniósł się do wieczności.

Dziwne bo smutne było życie w Brukseli tego biednego Włodzimierza! Sechł tu przez lat 20; tak zwana przez niego „sznapilogja“ była jego specjalnością. Pocieszał się tem, że i Alfred de Musset nie miał odwagi oderwać się od tej kochanki, co do jego złamanej duszy wlewała nektar zapomnienia... Rzadkie były chwile zupełnej przytomności w ostatnich latach u autora „Ojca Hilarego“. Wtedy pisał bardzo ładne „Promyki“ i czytał je z nieporównanym wdziękiem. Łatwo było w dniach owych pod wrażeniem czarownego tego organu zrozumieć, dla czego miał tyle szczęścia u płci pięknej po salonach warszawskich, które jeszcze pamiętają jego zdolności językowe i urok jego obejścia. Nikt lepiej od niego nie był wtajemniczonym w poetycką literaturę francuską, niemiecką, angielską, włoską, bo miał pamięć „*cet esprit des autres*“, znakomitą. Ale był z natury próżniakiem w kwestjach zaś pieniężnych... zbyt wielkim socjalistą. „*Qui donne aux pauvres, prete a Dieu*“, odpowiadał z Wiktorem Hugo licznym wierzycielom, którzy o zwrot pieniędzy się domagali. Zresztą żył jak anachoreta, jadł bardzo mało... pił tylko ciągle. Przepalił się zupełnie... Blizki zgonu, starał się, za rozkazem lekarzy, odzwyczaić się od tego długoletniego nałogu. Ale nie pijąc, słabł coraz bardziej...

Dalej, również bardzo sympatyczną postacią był weteran demokratów polskich, przezacny Wiktor Heltman (1796—1874); wziąwszy sobie za wzór Lelewela, nie tracił ani chwili w bezczynności. Był długie lata współpracownikiem księgarza brukselskiego p. Gerstmana. Uprzejmy w obejściu, typ sarmacki, podobny do jenerała Skrzyneckiego, który również czas długi przemieszkiwał w Belgji i przyciągał ku sobie ziomków i Belgów. Heltman wydał u Brockhausa w 1866 roku tomik p. t. „Demokracja polska“. Człowiek to był niewzruszonych przekonań, miał jedno wspomnienie: „rok 1830“ i jednego nie-

ani w ogóle w pomyślny jakiś obrót rzeczy dla oblężonych.

. . . .

Z godzinę całą trwała już jazda, wśród której nie zdarzyło się im nic nadzwyczajnego. Konie szły wyciągniętym kłusem, tuż za wozem galopowali na silnych mierzynkach obydwaj Boerzy. Gdy wreszcie zbliżali się do czerwonego domu, w którym widzieliśmy już Franka Müllera z boerskim jenerałem, jeden z eskorty zbliżył się do Johna i zapowiedział, że tutaj mają zatrzymać się i konie wyprządz na chwilowy popas, a sami zaś mogą tymczasem zjeść objad. Że to już było po godzinie pierwszej, chętnie przystał John wraz z Judytą na propozycję. Wskazano im pokój, do którego gdy wchodzili, ujrzeli Hotentotkę stawiającą właśnie kilka jakichś potraw na stole. Zaledwie usiedli oboje, owi dwaj Boerzy stanowiący niby straż honorową ulokowali się obok nich bez ceremonji i nie zważając na obecność kobiety, zabierali pierwsi co lepsze kąski z półmisków przyczem nie szczędzili bezwstydnych uwag raz po holendersku, to znów po angielsku. Johnowi burzyła się krew wszystka i nie wiele brakowało, a byłby zwłaszcza jednemu z nich łeb rozwalił pięścią, lecz myśl że w ten sposób pogorszyłby jeno sytuację dla Judyty i siebie, trzymała go na wodzy...

Obydwaj ci republikanie, to były pyszne okazy w swoim gatunku. Jeden z nich słusznego wzrostu, barczysty chłop z zębem wystającym daleko z po za szerokich warg, jakby kieł u odyńca, całą swą powierzchownością robił wrażenie tego mieszkańca lasów północnych. Drugi, formalny kontrast swego towarzysza pod względem wzrostu, miał znów tak bujny zarost włosów na głowie, a przytem odznaczał się taką fenomenalną brzydotą, że mimowoli przypominał brodatego pawjana.

„Odyńcem“ i „Pawjanem“ ochrzciła ich też słusznie Judyta po cichu, nachylając się do Johna i w miejsce właściwych nazwisk obu tych szermierzy republikańskiej sprawy w Transwaalu, będziemy sami tak odtąd obu nazywali.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

przyjaciela: „arystokracje". Żył jednem, walczył z drugą bezustannie. Dusza zresztą czysta, prawie anielska.

Wszyscy ci mieszkańcy Brukseli znikli już z widowni świata!... Nowa niebawem powstała generacja.. Na jej czele stał tu przed laty T. T. Jeż, wzór pracy i prawości. Ale i on porzucił nasz mało sympatyczny dla obcych kraik i przeniósł się do Szwajcarji. Zostaliśmy tu oto prawie osieroceni! Żadna znakomitość ani piśmiennicza ani polityczna polska nie osiedliła się u nas; każdy z nas żyje i pracuje dla siebie, walczy w tem *struggle for life* na kawał chleba i tylko „Polskie towarzystwo dobroczynności", stworzone temu lat kilka, daje o nas znak życia i skromną pomoc naszym nieszczęśliwym rozbitkom.

Ono też zogniskowało całe życie kolonji naszej w Brukseli. Bieda i praca na chleb z jednej a bolesne i nieraz demoralizujące skutki głodu z drugiej strony, spowodowały upadek dawnego towarzystwa „Bratniej pomocy", oraz rozwiązanie „Czytelni polskiej", która na zgliszczach „Pomocy" powstała. Dodajmy przy sposobności, że Erazm Malinowski, obecnie dyrektor szpitala we Lwowie, wpływał niegdyś bardzo pomyślnie na rozwój bytu owego tow. „Bratn. pomocy". Zawróćmyż raz jeszcze do przeszłości.

W latach 1863—1865 emigracja polska rozwinęła swoje działania szczególniej w Liège, gdzie mieszkał nieboszczyk Mierosławski, który już w r. 1866 opuścił gościnne to miasto, pozostawiając tylko weteranów Zboińskiego i Martynowskiego, b. posła na sejm pruski; tamże mieszkał i Juttry wraz z gronem młodzieży uniwersyteckiej. Dziś, mało już zostało w Liège uczącej się naszej młodzieży. Jedną z wybitniejszych osobistości polskich, osiadłych w Liège, jest obok starego wychodźcy Zboińskiego, p. Ludwik Domański, inżynier, ajent stali i żelaza norwegskiego domu Jakóba Aall i syna.

Z innych miast, Antwerpja, ta stolica handlu belgijskiego, była także schronieniem i przystanią dla bracii naszych, szczególnie dla polskich kapłanów, którzy w licznych jej kościołach znajdowali skromne stanowiska. Korzystając też z napływu naszej ludności, Antwerpja przez długie lata rozwijała handel polskimi białymi murzynami. Pryncypałowie rozmaitych „Biur zaatlantyckich" wyciągali lud nasz z ojczyzny, przyrzekając mu złote góry w Ameryce. Przeszkodzić i położyć koniec tej robocie, było obowiązkiem człowieka i Polaka. Znalazł się kapłan, ks. F. Czajkowski, któremu głównie zniesienie tych biur temu lat kilka zawdzięczać należy. Obecnie o ile nam wiadomo, jeden tylko wychodźca z roku 1831 mieszka jeszcze w Antwerpji. Jest nim p. Rapczyński, b. podoficer pułku Krakusów. Po r. 1831, przeniósłszy się zagranicę, zaciągnął się do armji belgijskiej w stopniu podoficera i służył w artylerji. Dosłużywszy się przed kilkunastu laty emerytury (lata służby w Polsce mu policzono), wystąpił z wojska w stopniu wachmistrza. Ożenił się z Belgijką, z którą miał kilku synów. Trzech z nich służy w armji tutejszej, wszyscy trzej w artylerji: dwóch w stopniu kapitanów I. klasy i stoją w garnizonie w Antwerpji, trzeci jest porucznikiem w Termonde. Stary wachmistrz krzepko się jeszcze trzyma i z godnością nosi otrzymany od Skrzyneckiego krzyż *virtuti militari*. Nadto, znajdują się tu: ksiądz Pełc, emigrant, b. wikarjusz, przybył tu w r. 1867 i odtąd zajmuje miejsce przy kościele św. Augustyna; ksiądz Piątkiewicz eks-reformat, od 1879, ma miejsce w kościele św. Pawła; p. Witold Hryniewiecki syn wychodźcy Litwina-oficera z roku 1831, zajmuje w Antwerpji posadę dyrektora spółki francuskiej, prostującej ulice w jednej części miasta; p. Gronert, inżynier, urodzony w Warszawie, ożeniony z Belgijką, studja kończył w politechnice w Pradze czeskiej; hrabia Aleksandrowicz, inżynier z Podlaskiego. Otóż i cała już lista obecnie mieszkających w Antwerpji. W instytucie handlowym nieraz natrafiamy także na polskie nazwiska. Zasługuje jeszcze na wzmiankę: ks. kanonik Kotkowski z Sandomierza, niegdyś dziekan i proboszcz w Cmielowie. Zmarł tu w r. 1875 w szpitalu na zapalenie płuc; pochowany na cmentarzu w wiosce Deurne, obok Antwerpji leżącej. Ks. Jastrzembski z Podlaskiego, miał miejsce przy kościele św. Pawła w Antwerpji, umarł w Bruksel[j]i w r. 1874. Ksiądz Wrześniak, eks-dominikanin z Piotrkowa, jest przy kościele św. Augustyna; ks. Lipiński, eks-trynitarz z Warszawy w r. 1868 przeniósł się do Brukselji, ztamtąd do Paryża, a czy tam żyje? nie wiemy; ks. Dąbrowski, eks-bernardyn, przybył z Paryża w r. 1872, a w r. 1874 pojechał do Ameryki północnej i tam przed dwoma laty umarł na misjonarstwie; ks. Rogoziński, eks-bernardyn, jest obecnie proboszczem w Ameryce w Milwaukee (Wisconsin); ks. Rodowicz b. wikarjusz na Litwie, zmarł w r. 1873 na suchoty; ks. Brzeziński (Antoni) b. wikarjusz na Litwie, przybył ze Szwajcarji w r. 1866, miał miejsce w kościele św. Józefa, które opuściwszy w r. 1868, udał się do Brukseli, a ztąd do Hawru; ks. Żychowicz, eks-bernardyn, przybył ze Szwajcarji w r. 1867, miał miejsce w kościele św. Józefa, w r. 1868 udał się do Galicji, gdzie wstąpił do klasztoru OO. Bernardynów, w którym zapewne pozostaje po dziśdzień.... I na tem już zamykam listę rodaków, dawniej przebywających w metropolji handlu belgijskiego.

Agricola — z Kraju.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(S. P.). **Z teatru.** Po dłuższej przerwie ujrzeliśmy w dniu onegdajszym „Wielkiego człowieka" tymrazem w interpretacji p. Frenkla. Sympatyczny artysta nie zawiódł naszych oczekiwań. Grą swą spokojną, pełną humoru i miary wyzyskał całe mnóstwo komicznych efektów, w które ta rola obfituje a oklaski towarzyszące każdemu ukazaniu się p. Frenkla na scenie, mogą służyć za wymowne świadectwo, jakie wrażenie gra jego wywołała wśród publiczności.

Oklaskami darzono również pannę Praun, która onegdajszego wieczora jako Matylda pierwsze stawiła kroki w dziedzinie komedji. Debiutantka posiada niezaprzeczony talent, pewną rutynę sceniczną, ujmującą powierzchowność i obejście salonowe. Rolę Matyldy odegrała z wielką swobodą i wdziękiem, wlała w nią wiele finezji i dowcipu. Z tem wszystkiem niepodobna do wczorajszego debiutu przystosowywać zwykłej miary krytycznej. Rola Matyldy jest kreacją trudną dla artystek, które lata strawiły na scenie i z tego powodu niedostępną dla początkującej adeptki Melpomeny...

Oklaski, jakiemi przyjęto pannę Praun, winny ją zachęcić do dalszej pracy w nowym zawodzie, a zarazem pouczyć ją, że przy starannem opracowaniu dykcji i pozbyciu się nadmiernej gry mimicznej — oklaski te przestaną być wyrazem samej tylko sympatji, lecz staną się objawem zasłużonego uznania.

Z reszty grających wyróżnił się korzystnie p. Kwieciński (Karol). P. Żelazowski (Wolski) pojął swą rolę zanadto łzawo. W zastępstwie p. Zboińskiego odegrał rólkę Ignacego p. Szobert — wcale starannie.

Sądzimy, że drugi debiut panny Praun odbędzie się w sztuce jednoaktowej.....

„Twardowski na Krzemionkach" przedstawiony w niedzielę przez amatorów stow. „Gwiazdy", wypadł ku ogólnemu zadowoleniu licznie zgromadzonej publiczności. Do zupełnego efektu przyczyniły się wielce piękne kostjumy, oraz wyborny śpiew panny P. jak i gra staranna amatorów i amatorek. Uznanie należy się także starannej i energicznej reżyserji pana Schwabla, nie mała to bowiem sztuka, utrzymać w karbach rzeszę amatorską. (kr.)

Klub artystów-malarzy utworzył się w Krakowie, przeważnie z członków Koła artystyczno-literackiego, którzy oddzielili się od tej instytucji.

Koncert pani Minnie Hauk, nadwornej austrjackiej śpiewaczki, zapowiada się świetnie. W program wejdą między innemi: Recitativo i Gavotta umyślnie dla pani Hauk przez sławnego francuskiego kompozytora Massenета skomponowane. Nadto najpiękniejsze wyjątki z „Carmen" Bizeta, utwory Thomasa i Ryszarda Wagnera arja z „Lohengrina." Współudział przyjęła znana lwowskiej publiczności pianistka pani Marja Majewska-Adelman i dyrektor Marek.

P. Alfred Grünfeld, nadworny austrjacki pianista, którego koncert 2. stycznia się odbędzie, zajmuje nasze koła muzykalne bogatym programem.

W koncercie dnia 14. bm. w kasynie miejskiem pod dyrekcją p. Marka, wykonane będą: Rubinsteina koncert, op. 25, Mendelsohna koncert g-moll i arja z „Mignon" Thomasa.

Klejnoty miasta Krakowa. Niezwykła to i pierwsza u nas w tym rodzaju publikacja. 20 prześlicznych akwareli wielkiego formatu, pendzla J. Kossaka i St. Tondosa, przedstawia nam najcenniejsze pamiątki Krakowa, opisane wybornem piórem prof. Wł. Łuszczkiewicza.

Patrząc na podobizny tych zabytków historycznych, doznaje się prawdziwego złudzenia, iż widzi się je w rzeczywistości tak są skończenie pięknie i starannie wykonane.

Za samo wykonanie oryginałów przemawia aż nadto nazwisko autorów, my możemy podnieść tylko stronę techniczną, a pod tym względem przepyszne to wydawnictwo musi zadowolić nawet najwybredniejszego.

Należy się więc prawdziwe uznanie dla wydawców pp. Kutrzeby i Murczyńskiego, którzy nie żałowali ani trudu ani znacznych bardzo kosztów i przysporzyli tego rodzaju naszym publikacjom prawdziwe dzieło sztuki. Nie wątpimy też, że w każdym domu zapragną mieć to prześliczne album, w którem Kraków przesuwa się w malowniczych szkicach przed oczyma tego, kto je weźmie do ręki.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ceny zboża z dnia 13. grudnia 1887 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 20—6 70	6 10—6·60	6·——6·50	6·35—7·—
Żyto	4 35—4 80	4 20—4 65	4 05—4 55	4 50—5·—
Jęczmień	3 50—5 50	3 75—6·50	3 50—6 —	4·——6·50
Owies	3 85—4·40	3 70—4 30	3 60—4 35	4·——4 50
Groch	4·50—8 50	4·——8·—	4·——8 —	4·75—8 50
Wyka	4 ·—4 60	3 85—4 50	3 75—4·—	4 10—4 80
Rzepak	9 75 10 —	9 50 10 50	9 — 10·50	10·—10 70
Lnianka	—·—	—·—	—·—	—·—
Koniecz. czer.	30·—44·—	28·—43·—	28·—43·—	34·—46·—
Konicz. biała	—·—	40—48·—	37·—50·—	40—55·—
Tymotka.	—·—	—·—	—·—	—·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów, złr. 25 do 45·— nominalnie. Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilo.

Okowita za 10.000 liter pret. loco Lwów złr. 23·50 do 24 —.

Usposobienie wyczekujące; chmiel bez odbiorcy.

Przegląd polityczny.

* W przedlitawskiem ministerstwie obrony krajowej wypracowano już projekt nowej ustawy w sprawie taks wojskowych. Według niego, taksy płacone dotychczas przez niezdolnych do służby wojskowej, będą podniesione do tej wysokości, jaka obowiązuje obecnie na Węgrzech; nadto zaś normy poboru tych należytości reguluje nowa ustawa w ten sposób, że wpływ tego podatku wojskowego będzie w przyszłości tak samo zabezpieczony, jak to się dzieje z innemi podatkami państwowemi. Otrzymywane tak dochody, które obecnie w wielu gminach pono pokrywają zaledwie koszta poboru, winne stopniowo dojść do wysokości umożebniającej ewentualne zaopatrywanie wdów i sierót po tych oficerach, którzy przed wydaniem dotyczącej ustawy byli już spensjonowani. — Przed wniesieniem tej nowej ustawy w Radzie państwa pójdzie projekt do ministerstwa skarbu, celem uzyskania porozumienia z niem pod względem niektórych punktów i szczegółów.

* *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości przesłane wszystkim sądom z wyjątkiem Tyrolu i Vorarlbergu, w sprawie ułatwień należytościowych przy poprawianiu ksiąg gruntowych.

* Onegdaj rozpoczęła w Wiedniu prace swoje ankieta w sprawie projektu ustawy o domach składowych (*Lagerhäuser*) i warrantach. Rząd przedłożył projekt odpowiedniej ustawy, o którym to projekcie zwołani eksperci mają wydać zdanie. Jako ekspert z Galicji był obecny Abrahamowicz imieniem Towarzystwa rolniczego lwowskiego.

* O militarnej sytuacji Galicji ogłasza *Voss. Ztg.* artykuł, napisany przez wojskowego autora, w którym tenże dowodzi, że konsystujące w tym kraju siły wojskowe bywają zupełnie błędnie lekceważone. Na pierwszy strzał — zdaniem tego oficera niemieckiego — wystarczy owych 79 batalјonów piechoty i odpowiednia konnica, które są pod ręką, aby powstrzymać skutecznie pierwszy napór. Kraków i Przemyśl są silnemi fortecami i istniejąca sieć kolejowa wystarcza najzupełniej, aby szybko sprowadzić posiłki. „Więc z bezpieczeństwem Galicji — kończy autor — jeszcze nie jest tak źle, jak to pewni krzykacze dają do zrozumienia i wiele krwi musiałoby popłynąć, zanim kozacy — jeśli w ogóle kiedykolwiek przyszłoby do tego — napoją swoje szczecinowate konięta z czystych potoków karpackich!"

* Z Pesztu donoszą, że Helfy zapowiedział 10go b. m. w klubie niezależnych, iż zamierza interpelować rząd z powodu nagromadzenia wojsk rosyjskich na granicy galicyjskiej; po długiej dyskusji klub wyraził zdanie, iż rzecz nie jest jeszcze dość dojrzała, aby miała być przedmiotem interpelacji i pozostawił Helfy'emu we własnem imieniu postawić ją, gdy uzna chwilę za stosowną.

* „Jeśli wszystkie pozory nie mylą — pisze *Wien. Sonn- u. Mont. Ztg.* — to koniec książęco-Koburgskiego panowania w Bułgarji jest już bliski. Okólnik rosyjski do reprezentantów cara przy dworach mocarstw środkowych, komunikujący o rezultacie wizyty carskiej w Berlinie, zaprzecza szczególnie trzy punkta, które bez porównania wyraźniejszą mają na sobie cechę prawdziwości, niżeli wszystkie razem zebrane artykuły prasy niemieckiej i dokładnie charakteryzują, o co właściwie tu idzie.. Car Aleksander i książę Bismark wśród rozmowy ze sobą zgodzili się na to, że nie istnieje żaden powód do zerwania pomiędzy Niemcami a Rosją; kanclerz przyrzekł kompletną neutralność w kwestji bułgarskiej, wreszcie głównym winowajcą dotychczasowych „nieporozumień" był wrogi ton prasy półurzędowej w obu państwach, na którą odtąd wpływać miarkująco sobie nawzajem przyrzeczono. O sfałszowanych dokumentach i pobycie cara w Kopenhadze, nie ma w okólniku ani wzmianki... I oto zdarzenia najnowsze na granicy galicyjskiej, stanowią najlepszy dowód urzeczywistniania się tych idei. Car, zapewniony co do Niemiec, że one nie pokrzyżują mu jego przedsięwzięć — niby z pogróżką ustawia znaczniejszą armję nad tą granicą naszego państwa, która najbardziej jest na szwank narażona i przygotowuje nowy cios przeciw Bułgarji. Trudno — konkluduje wpływowy tygodnik wiedeński — aby ewentualnie posiadłości nasze zostały zaatakowane, lecz czy w ogóle uznamy nasze interesa na półwyspie bałkańskim, sferę mocarstwową naszej monarchji za naruszoną.... to zawisło od zapatrywań politycznych Austrji wówczas, kiedy faktycznie stałoby się w Bułgarji coś nadzwyczajnego.

* Czytamy w *Kraju*: „Dowiadujemy się, że z inicjatywy starszego prezesa izby sądowej p. Stadolskiego wniesionym został projekt ograniczenia prawa zrzekania się sukcesji przez osoby podpadające pod ustawy z dnia 10. grudnia 1865 r. i 27. grudnia 1884. Zrzeczenie się będzie mogło mieć miejsce, ale bez prawa przekazania komukolwiek odnośnej części spadku".

Projekt, o którym *Kraj* mówi, jest nowym zamachem na polską własność ziemską na Litwie i Rusi. Osoby polskiego pochodzenia ograniczono już poprzednio w testamentowem rozporządzeniu własnością nieruchomą. Spadkobiercom pozostawała jednak możność zrzeczenia się swych działów na rzecz jednego z pomiędzy siebie tak, iż dziedziczony majątek mógł i nadal pozostać w całości. O ile wyrozumieć można z krótkiej wzmianki *Kraju*, postępowanie będzie na przyszłość o tyle odmiennem, iż w razie, gdy część rodzeństwa zrzeknie się swych działów, działy te nie przejdą na własność jednego z braci, lecz wejdą napowrót do całości spadku i będą rozdzielone między tych wszystkich członków rodzeństwa, którzy się swej schedy nie zrzekli. Utrzymanie dziedzicznego majątku w jednem ręku będzie zatem znacznie utrudnionem.

* Wrzaskliwe artykuły wojenne dzienników niemieckich z półurzędową *Post* na czele, pono nie osiągną przewidywanych groźnych skutków. O ile wnosić można z tonu pism, czułych bardzo na wszelkie, choćby najlżejsze oscylacje pokoju europejskiego — wieje od kilku dni wiatr pokojowy i zaczynają serjo przebąkiwać, że po prostu zależy Bismarkowi, aby parlament uchwalił mu ustawę o przedłużeniu obowiązku służby wojskowej do 45go roku życia i dlatego użył alarmu wojennego, jako skutecznej śruby do wyduszenia z opornych Niemców tej nowej koncesji dla militaryzmu pruskiego. Tak czy siak, pomimo, jak zaznaczyliśmy, prądów chwilowo pokojowych, dość dziwnie wygląda telegram, który onegdaj przyszedł z Brukseli do Wiednia, a donoszący, że Rosja rokuje z kilku belgijskiemi i holenderskiemi bankami o olbrzymią, bo podobno 500 miljonów franków wynoszącą pożyczkę. Jeśli to nie jest w rzeczywistości depesza fikcyjna, obliczona na wrażliwe nerwy giełdy wiedeńskiej — to byłaby ona pono bardziej zastraszającym symptomatem, niżeli dziesięć najbardziej wojowniczych artykułów w *Post* lub *Köln. Ztg.*

* Według ostatniego doniesienia z Berlina stan zdrowia księcia Bismarka nie wzbudza obaw, miał on mieć tylko napad boleści żołądka, który wkrótce minął. Dr. Schweininger wrócił z Friedrichsruhe do Berlina.

* Umowa między Niemcami a Austrją dotycząca przedłużenia traktatu handlowego została przedłożona onegdaj parlamentowi.

* *Nat. Ztg.* ogłasza pismo cesarzewiczowej niemieckiej, w którem powiedziano: Któż może odgadnąć jak długo jeszcze pozwoli Opatrzność żyć cesarzewiczowi? Jeżeli jednak widzi się go tak świeżo, kwitnąco wyglądającego, można tylko zaufać jego siłom i dzielnej naturze. Z tąd też budzi się nadzieja, że nie zabraknie mu sił do wykonywania ciążących na nim obowiązków, chociaż w najpomyślniejszym nawet razie, będzie musiał ochraniać się i jak najmniej używać głosu.

* Bułgarski minister sprawiedliwości usunął z urzędu prokuratora, który kazał bezprawnie aresztować poddanego francuskiego Bonifay'a. Takie usunięcie jest najwyższą w podobnych wypadkach prawnie przewidzianą karą.

* Z Sofji donoszą, że Stambułow uskarżał się przed kilku przyjaciołmi politycznymi na pewne wpływowe osobistości w najbliższem otoczeniu ks. Ferdynanda, które bezustannie intrygują przeciw niemu.

* Według *Kreuz-Ztg.* cesarz Wilhelm wręczył królewiczowi greckiemu gwiazdę orderu orła czarnego, którą sam nosił na piersiach. — Cesarz Wilhelm przyjmował onegdaj po południu w. ks. Katarzynę, która przybyła do Berlina wraz z córką w niedzielę i zaprosił je na objad.

* Paryskie sfery polityczne — jak zapewniają ostatnie wiadomości z nad Sekwany — lekceważą sobie cały alarm wojenny minionego tygodnia, obwiniają Niemców o niepotrzebne podszczuwanie Austrji przeciw Rosji i nie widzą poważnego motywu do jakiegoś konfliktu pomiędzy tymi sąsiadami. Zdaniem ich, Austrja niezawodnie pogodzi się z Rosją *in puncto* Bułgarji, i gabinet petersburski, oparty na odnośnem porozumieniu z Niemcami, wystąpi wnet z konkretnym wnioskiem w sprawach Bułgarji.

* Z Paryża donoszą, że gabinet został ostatecznie utworzonym, a faktyczny skład jego jest następujący: Urząd prezesa gabinetu i tekę skarbu objął Tirard, tekę spraw zagranicznych Flourens, tekę sprawiedliwości Fallières, spraw wewnętrznych Sarrien, marynarki Mahy, robót publicznych Loubet, tekę handlu Dautresme, rolnictwa Viette, oświaty Faye, tekę wojny gen. Logerot.

Telegramy „Dziennika Polsk."

Wiedeń 12. grudnia. Obiega pogłoska, i Carnot podaje się do dymisji (?) ponieważ nie może złożyć silnego, skoncentrowanego gabinetu.

Na giełdzie zapanowało znów usposobienie mdłe.

Wiedeń 13. grudnia. Na telegraficzne zapytanie ze strony *Pol. Corr.* odpowiedział Bismark: Dzięki za przyjazne współczucie, atak przeminął całkowicie, tylko jeszcze spokoju potrzebuję.

Wiedeń 13. grudnia. *Pol. Corr.* zamieszcza list z Berlina, w którym optymistyczne pojmowanie sytuacji uważane jest za nieodpowiadające rzeczywistości.

Berlin 13. grudnia. Bismark odbył dziś przejażdżkę.

Berlin 13. grudnia. Anglja zobowiązała się na wypadek wojny bronić wybrzeży włoskich i odpierać akcję nieprzyjacielską na morzu Północnem.

Berlin 12. grudnia. Cesarz Wilhelm wskutek lekkiej niedyspozycji nie mógł wziąć udziału we wczorajszym obiedzie, wydanym na cześć greckiego następcy tronu, który wczoraj w południe tutaj przybył. Cesarz obiadował sam, poczem przyjmował greckiego następcę tronu i wysłuchał raportu sekretarza stanu hr. Bismarka. Grecki następca tronu odjechał wczoraj do Aten. Cesarz przyjmował następnie ks. Thurn-Taxisa i przepędził noc dobrze.

Praga 12. grudnia. W kołach czeskich agituje się za obesłaniem samodzielnem wystawy paryskiej. W tym celu udał się wysłannik czeski do Paryża, gdzie z komitetem wystawy traktować będzie o urządzenie osobnego działu.

Petersburg 9. grudnia. (*Pocztą do granicy*). Od trzech tygodni przebywają tu wybitniejsze osobistości z pośród emigracji słowiańskiej. Są tu więc reprezentanci Serbów, Bułgarów i innych Słowian. Z Rusinów galicyjskich przybyli na wezwanie towarzystwa słowiańskiego (b. komitetu dobroczynności) Płoszczański ze Lwowa, Bilecki z Doliny (b. naczelnik filji banku kryłoszańskiego w Dolinie; Pr. R.) i Naumowicz, jako obeznany gruntownie ze stosunkami galicyjskiemi. Zjazd, którego uchwały trzymane są w tajemnicy, jest oczywista w związku z sytuacją.

Paryż 13. grudnia. Ferry ma się lepiej; otrzymuje on liczne telegramy kondolencyjne.

Paryż 13. grudnia. Tutejsze rosyjskie biuro prasowe rozesłało następującą notę: Rosja dała dość dowodów umiarkowania, teraz zaś jest stanowczo zdecydowaną do rozwiązania kwestji bułgarskiej. Dobrą wolę Niemiec pozna Rosja po nacisku, który wywierać będą na Austrję i Włochy, wspierające otwarcie Bułgarów.

Wiedeń 13. grudnia. Giełda wieczorna była przygnieciona znowu wojennem usposobieniem półurzędowców berlińskich.

Kredyty 275 40; renta węg. 98·45.

Wiedeń 13. grudnia. Pod przewodnictwem cesarza odbyła się dziś druga konferencja wojskowa, w której wzięli udział: arcyks. Albrecht, Bylandt-Rheidt, Beck i szef sekcyjny ministerstwa wojny. Rezultat niewiadomy.

Berlin 13. grudnia. Rząd życzy sobie, ażeby przedłożenie wojskowe załatwione zostało jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia.

Z Sofji dochodzi tu wiadomość, że sobranje uchwali znaczny kredyt na uzbrojenie.

Paryż 13. grudnia. Gdy w ministerstwie Tirarda nie ma ani jednego radykała, więc nawet prasa umiarkowana przyjęła je chłodno, podczas gdy dziennikarstwo radykalne uderza na nie gwałtownie.

Rzym 13. grudnia. Jako przyszłego ambasadora w Petersburgu wymieniają tu Torniellego.

Wiedeń 13. grudnia. Giełda zbożowa. Wskutek słabych notowań nowojorskich tendencja mdła. Pszenica 7·60, Owies 5·90. Kukurudza 6·26.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13. grudnia 1887 r.

HOTEL ŻORŻA. J. Jędrzejowicz, z Żurawca. W. Klobassa, z Zręcina. L. Szawłowski, z Przewłoki. M. hr. Łoś, z Czyszek. A. dr. Wich, z Wiednia. O. Sala, z Wysocka.

HOTEL FRANCUSKI. S. hr. Jabłonowski, z Zagórza. W. hr. Łączyńska, z Kutkorza. J. hr. Mycielski, z Byczkowa. Dr. J. Czesnak, z Stanisławowa. G. Tondo, z Londynu. W. Księżopolski, z Tartakowa. W. Myszkowski, z Niebylca. J. Schlesinger, z Wiednia. J. Rozwadowska, z Krakowa. W. Wybranowski, z Podhajec.

HOTEL EUROPEJSKI. Dunajewski, z Wiednia. Hr. A. Zamoyski, z Krakowa. E. Münster, z Kałusza. A. Kitka, z Wiednia. Dr. A. Tabora, z Czerniowiec. F. Mewis, z Komańczy. M. Neufeld, z Wiednia. M. Szymonowicz, z Zakliczyna. C. Dutkiewicz, z Zakliczyna.

HOTEL ANGIELSKI. J. Pietruski, z Sokołowa. J. Pallasek, z Tłumacza. Dr. J. Harajewicz, z Krakowa. K. Monne, z Przemyśla. S. Loewenherz, z Brodów. S. Promiński, z Zaleszczyk. T. Link, z Chodorowa.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 13 Grudnia 1887.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego		
Kolej galicyjska Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	[illegible]	[illegible]
Kolej lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa	[illegible]	[illegible]
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa	[illegible]	286 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa	211 —	215
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	98 85	99 85
Banku hip. galic. 5-pr. w. a. wylos. z 10% prem.	101 50	102 50
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a.	[illegible] 25	96 25
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	100 75	101 75
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	95 —	96 —
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. [illegible]	100 75	101 55
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. [illegible]	91 25	92 25
Tow. kredyt. gal. 4 i pół proc. w. a. [illegible]	96 —	97 —
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	90 50	91 50
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włość. 5% w. a. w [illegible]	51 —	54 —
" " " "	45 —	48 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	103 50	104 50
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	103 75	— —
Pożyczka " " 1883 [illegible] w. a.	95 60	94 60
Losy.		
Miasta Krakowa	19 —	21 —
" Stanisławowa	33 50	35 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 83	5 96
Dukat cesarski	5 81	6 32
Napoleondor	9 93	10 05
Półimperiał	10 23	10 38
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1 50
" " papierowy	1 09	1 11
100 marek niemieckich	61 75	62 65

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 13. Grudnia 1887 r. (godz. 1 min. 45 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	23 50	25 75
" węgierskie banku kredytowego	280 —	279 50
" Banku anglo-austrjackiego	106 —	105 —
" [illegible]	203 50	203 75
" kolei Karola Ludwika	209 —	200 —
" kolei północnej	246 50	244 —
" kolei [illegible]	86 50	86 —
" kolei [illegible]	174 50	171 50
" kolei [illegible]	222 25	221 75
" kolei Lwow-Czerniowieckiej	210 75	210 —
" kolei węgiersko-północno-wschodniej	156 —	153 50
Losy komunalne wiedeńskie	130 —	129 50
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	— —	— —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	103 —	103 —
Akcje kolei [illegible] (lit. B. [illegible])	163 50	162 —
Losy regulacji Cisy	122 50	122 —
Akcje Banku dla krajów koronnych	218 —	216 50
Renta węgierska złota 4 proc.	98 25	97 95
Akcje [illegible]	87 25	86 —
Rosyjski rubel papierowy	1 10	1 10
Losy premjowane węgierskie	122 —	121 —
Akcje kredytowe	275 50	275 25
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	10 —	10 —

Berlin, dnia 13. Grudnia 1887 r. (godz. 5 min. 55 po południu)

Rosyjski rubel papierowy	m. 1 78	m. 1 78
Akcje austrjackie kredytowe	445 —	454 25
Akcje kolei Karola Ludwika	80 75	81 30
Austrjackie banknoty	161 05	161 —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	141 50	141 —
Rosyjska pożyczka wschodnia	52 75	52 95

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 20. Października 1887.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	7·06
Z Podwołoczysk	10·24	3·05) Poc. mięsz.	3·50	
Z Podwołoczysk na Podzamcze	10·10	[illegible]	3·19	
Z Czerniowiec	10·03	3·35) Poc. mięsz.	3·30	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		4·35		
Z Chyrowa, Stryja		8·59		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		1 35		
Z Bełzca [Tomaszowa]			4·22	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	8·10
Do Podwołoczysk	6·10	10·25	[illegible]	
Do Podwołoczysk z Podzamcza	6·33	10·55) Poc. mięsz.	1·03	
Do Czerniowiec	6·50	11·06) Poc. mięsz.	12·22	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna		11·47		
Do Stryja, Chyrowa		8·04		
Do Stryja i Ławocznego		6·30		
Do Bełzca [Tomaszowa]			9·16	
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	6·35) Poc. mięsz.	5·20	
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	6·26	9·35) Poc. mięsz.	9·29	

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6-tej wieczór do 5-tej i m. 59 rano.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH od godziny 10-tej do 1-szej przed południem od 3-ciej do 5-tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9-tej do 6-tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

NOWY DZIENNIK

krotochwila w trzech aktach M. Bałuckiego.

OSOBY:

Pzepkowski, obywatel miejski	Wojdałowicz
Mania } jego córki	Stachowicz
Hela }	Pysznik
Trzepełkowska, ich ciotka	Aszpergier
Czeczuga	Piasecki
Adam Buradzyński	Kasprowicz
Rozpędowski, dziennikarz	Ruszkowski
Filuciński, literat	Walewski
Nurkiewicz, były profesor	Zboiński
Pierwszy dziennikarz	Gamski
Drugi dziennikarz	Fedyczkowski
Trzeci dziennikarz	Posławski
Służący hotelowy	Senowski

Rzecz dzieje się za naszych czasów w wielkiem mieście.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Krawczyni, uzdolniona w szyciu sukień damskich według najnowszych wzorów, oraz w kroju, poleca się z wykonywaniem robót w domach prywatnych. Łaskawe zgłoszenia: ulica Kaiecza l. 9, I. piętro.

Kilka obrazów świętych (olejodruków) tanio do sprzedania przy ulicy Kaleczej l. 9, I. piętro. Zawsze po południu.

Kandydat notarjalny substytut, biegły w sprawach spornych, poszukuje umieszczenia. Wiadomość w „Przeglądzie sądowym i administracyjnym“ we Lwowie. 479

Futra, starą garderobę i wszelkie ruchomości zakupuje Zakład Jaszczyszyna, Ormiańska 2. 478

Leśniczy, żonaty, 26 lat liczący, z wyższym egzaminem, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia F. O w Tuligłowach, poczta Komarno. 479

Nauczycielka, Polka, wszechstronnie wykształcona, posiadająca obok nauk szkolnych, obce języki i muzykę, poszukuje posady. Wiadomości udzieli Administracja „Dziennika Polskiego.“ 470

Bilety wizytowe, zaproszenia, dyplomy, plany, etykiety kupieckie i t. p. wykonuje po niskich cenach **Zakład artystyczno-litograficzny Antoniego Przysiaska we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 9.**

Rok założenia 1878. Gwarancja 10 lat. Fortepiany nowe Hamburgera i Schnabla, oraz Pianina niemieckie, także przegrany flügel Schnabla. bardzo tanio sprzedaje A. Alscher, Lwów, ul. Akademicka (dom własny l. 26). 471

Polka, izraelitka, władająca językiem niemieckim, mogąca udzielać początków francuskiego i muzyki, życzy sobie przyjąć posadę bony lub towarzyszki do osoby starszej lub słabej we Lwowie lub innem większem mieście bezpłatnie. Bliższe szczegóły w Administracji „Dziennika Polskiego“ pod literą C. D. 474

Rutynowany Ekspedytor pocztowy i telegrafista z 10-letnią praktyką, poszukuje umieszczenia. Tenże jest kaucjonowany był administratorem, posiada chlubne świadectwa i może przyjąć posadę zaraz. Listy pod: „Ekspedytor pocztowy“ do Administracji „Dziennika Polskiego.“ 461

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

1 pokój umeblowany jest zaraz do wynajęcia w domu pod l. 3, ulica Żulińskiego (Glinianska) II. piętro

4, 3, 2 pokoje z przynależnościami, **pokoje kawalerskie, sklepy**, przy ulicach Brajerowskiej, Kazimierzowskiej, odnajmuje Zarząd realności Emila Bertemiliana Brajera, Kazimierzowska 37. 432

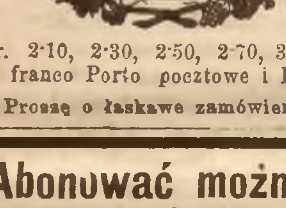
NIEZAWODNE WYLECZENIE w przeciągu dwoch godzin i pozbycie się **Tasiemca** bez przeczyszczenia ani przed, ani po użyciu

VER SOLITAIRE

Kapsułki przeciw Tasiemcowi L. KIRNA

Odlat 15 używany Środek w szpitalach paryzkich zawsze z nieomylnym skutkiem. We *Lwowie* w aptekach PP. Mikolascha i Wewiórskiego.

K. F. POPOWICZ
w Tarnopolu — poleca 1744



po złr. 2·10, 2·30, 2·50, 2·70, 3, i 4 złr. 30 ct. franco Porto pocztowe i Beczułka.

Proszę o łaskawe zamówienie.

Abonować można:
Dzienniki polityczne, beletrystyczne, dla zabawy i nauki, gazety modne, czasopisma zawodowe, humorystyczne, gazety finansowe i kursowe, wylosowań spisy i różnych ciągnień, jakoteż wszelkie gazety światowe we wszystkich językach najwygodniej w **„Biurze dzienników“** ul. Karola Ludwika l. 9. Ceny ściśle oryginalne, dostarczenie szybkie, regularne i pewne. 1927

Doskonałe oryginalne austrjackie

Wina stołowe:
Białe po złr. 18.
Czerwone „ „ 20.

Najlepsze 10—12 letnie

Wina stołowe:
Białe po złr. 24.
Czerwone „ „ 26.

są w beczkach po ½ Hektolitra i wyżej pod gwarancją czystości do nabycia u

TELSCHERA & GLATTAUERA
w Nikolsburgu. 1875

WEBA KING.

„Weba King“ jest najlepszą, najtańszą i najtrwalszą materją na wszelkiego rodzaju bieliznę, posiada ona trzykrotną trwałość zwykłego płótna, a przytem jest o 60 procent tańszą.

Ceny „Weby King“:
1 sztuka 78 ctmr. szer., 20 mtr. długa, na grubszą bieliznę złr. 7·—
1 sztuka 88 ctm. szeroka, 20 mtr. długa, na cienką damską, mezką i wszelką łożkową bieliznę złr. 8·50
1 sztuka 175 ctm. szeroka, 15 mtr. długa, na 6—7 przescieradeł bez szwu, ... złr. 11·80
Ten sam gatunek 200 ctm. szeroki . . . . złr. 12·80
1 sztuka 175 ctm. szeroka, 15 mtr. długa, na 6—7 bardzo cienkich przescieradeł . . . . . złr. 13·—

Wyrób nasz „Weby King“ nabyć można **niefalszowany jedynie** w naszych składach 1798

Próbki na żądanie gratis i franco.

M. BEYER i Spółka
skład fabryczny płócien, stołowej bielizny i gotowej bielizny damskiej, mezkiej i dziecinnej.
Lwów, **ul. Karola Ludwika l. 1.**

Tylko 1925
krótki czas jeszcze
udzielam
damom, któreby zamiłowanie **do robót eleganckich** miały, lekcje ku **wykonaniu tkactwa.**
Ulica Solarna 4 parter.

HANDEL

Założony

Na zimę
poleca 1916 a
handel płócien
i bielizny stołowej
Fr. Schubutha i Syna
we Lwowie
BIELIZNĘ
systemu dr. G. Jaegera
Kaftaniki KALESONY i Skarpetki
wełniane i bawełniane
w największym wyborze.

1789.

LIPPMANNA KARLSBADZKIE PROSZKI BURZĄCE

Najlepszy środek domowy, w zaburzeniach trawienia, w ospałej wymianie materji i tychże skutkach. Dla używania w nieżytach kiszek i żołądka, w cierpieniach wątroby i żółci, w nadmiernem nagromadzeniu tłuszczu i tworzeniu się kwasów ogólnie przez lekarzy zalecane.

Do nabycia w pudełkach po 60 ct. z 2 zł. w aptekach we Lwowie u pp. Beisera, Mikolascha, Rapaporta, Ruckera i Sklepińskiego, w Brodach, Czerniowcach, Kołomyi, Kocmaniu, Kutach, Krakowie, Radowcach, Rzeszowie, Tarnopolu, Zbarażu itd.

Za nadesłaniem 2 zł. 20 ct. franco 1 pudełko z apteki Lippmanna w Karlsbadzie. 766

Ciągle świeże
KALAFIORY włoskie

młody groszek rosyjski suszowy i francuski konserwowany w puszkach,— suszone: śliwki tureckie, bordoskie i obierane włoskie; — suszone: gruszki obierane, brzoskwinie krajane, wiśnie i jabłka amerykańskie, obierane, — znakomite powidła węgierskie, marmoladki agrestowe i morelowe, Miód przaśny, — siwy mak, — kwiczoły, kuropatwy, jarząbki itp. poleca

HANDEL 1939
ST. MARKIEWICZA
we Lwowie, w rynku l. 42.

---

1 litr WINA stołowego węgierskiego lub austrjackiego 44 centów.

Przed kupieniem
Gratis każde Wino (z wyjątkiem Szampana) można próbować!

NA ŚWIETA WINA.

Wyciąg z głównego cennika:

1 fl. wyb.	Wina węgierskiego	—·40
1 „ „	Zieleniaka Nr. I.	—·55
1 „ „	„ „ II.	—·65
1 „ „	„ „ III.	—·80
1 „ „	Hegyalayera	—·90
1 „ „	Samorodnera	1·—
1 „ „	„ starego	1·20
1 „ „	Ofnera Adelsbergera	—·80
1 „ „	Rustera słodk.	—·90
1 „ „	Budaja	—·60
1 „ „	Retzera	—·40
1 „ „	Weidlingera	—·65
1 „ „	Nusbergera	—·65
1 „ „	Vöslauera	—·60
1 „ „	„ Schlumbergera	—·90
1 „ „	Klosterneuburgera	1·20
1 „ „	Goldeka Schlumbergera	1·25
1 „ „	Goldmarke Reisingera	1·—

oraz wiele innych WIN szampańskich, reńskich, francuskich, hiszpańskich itp.

Wódki: kminkowa, pomarańczowa, wiśniowa, złotówka, różówka itp. ¹/₁ fl. 65 ct. ½ 35 ct.

Kontuszówka ¹/₁ fl. 60 ct. ½ 30 ct.

Miód janowski flaszka 50 ct.

poleca

Handel win i delikatesów
ST. WOJCIECHOWSKIEGO
róg ulicy Akademickiej i Chorążczyzny.

BOURGEAUD Aptekarz 1ᵉʳ Klassy. Dostawca Szpitali paryzkich **20, ULICA RAMBUTEAU, 20, PARYŻ**

NOWE SPECYFIKI NIEZAWODNE PRZECIW CHOROBOM SEKRETNYM
Spieszne uleczenie przez użycie:

KAPSULEK BOURGEAUD Z PASTY LECZĄCEJ
miękich, rozpuszczalnych w pudełkach po 40 Kapsułek dużych i po 80 Kapsułek małych.
Recepta Dʳ LIEGEOIS, *Szpitala du Midi w Paryżu.*

Z CZYSTEJ KOPAIWY pod zaręczeniem jedynie używane w szpitalach paryzkich, w pudełkach 40 Kapsułki miękie.

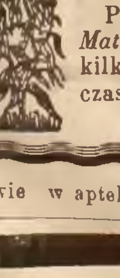
Z ESSENCYI SANTALOWEJ drzewa cytrynowego santałowego, czystej pod zaręczeniem. Kapsułki miękie zawierające 50 centigr: Essencyi santałowej. Pudełka ze 40 Kapsułek zawierają 20 gramów essencyi. Małe pudełeczka zawierają tylko 10 gramów.

Leczenie SUCHOT, SŁABOŚCI PIERSI, OSKRZELI, KASZLU, ZAKATARZENIA, etc.

KAPSULKI Wino i Tran **KREOZOTOWE** jedyne wypróbowane przez użycie w szpitalach paryzkich wydały nadspodziewanie pomyślne skutki we wszystkich słabościach organów oddechowych.

WINO J. BOURGEAUD z *Chininą, Kakao* i *Malagą* jest najlepszym środkiem pożywnym i wzmacniającym.

We *Lwowie* w aptekach pp: K. Mikolascha, Wewiorskiego, etc.



SZPRYCOWANIE MATICO
PP. GRIMAULT i Kº, Aptekarzy w Paryżu.
Przyrządzone wyłącznie z liści peruwiańskiej rośliny *Matico*, szprycowanie to zasłużyło sobie w przeciągu lat kilku na powszechne wzięcie. Leczy w bardzo krótkim czasie najuporczywsze *rzeżączki.*
W Paryżu, 8, ulica Vivienne, i w głównych aptekach.

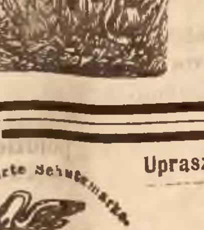
We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Ruckera, Wewiórskiego i Sklepińskiego.

Towarzystwa
Liebig
WYCIĄG MIĘSNY.

10 złotych medali i dyplomów honorowych.

Prawdziwy tylko wtedy, jeżeli na etykiecie znajduje się podpis w **niebieskim** kolorze.

Centralny skład Towarzystwa Liebiga dla Austrji-Węgier:
KAROL BERCK, c. k. austr. nadw. dostawca w WIEDNIU,
I. Wollzeile 9.
Do nabycia we wszystkich większych handlach towarów kolonialnych, łakoci i towarów aptekarskich, tudzież w aptekach. 709



Kasy żelazne ogniotrwałe
nie do rozbicia, najlepszy fabrykat
skład fabryczny u
Alojzego Hübnera
ulica Karola Ludwika liczba 13
(dawniej cukiernia Rothlendera). 1899

Uprasza się baczyć na obok stojącą markę ochronną, celem uniknienia podróbek!

Registrirte Schutzmarke.

Orzeźwiające bogate w ozon
Powietrze lasów w pokoju
748 tylko przez aptekarza Ghilany'ego
Bukiet leśny.
Uznany i polecony przez pierwsze powagi lekarskie!

„Bukiet leśny“ aptekarza Ghilany'ego jest to najsilniejszy ekstrakt szpilkowy, najskuteczniejszy i zarazem najprzyjemniejszy środek czyszczący powietrze w pomieszkaniach. Desinfekcjonuje on, poprawia powietrze i ożywia organa oddechowe, niezbędnym jest przeto w pokojach dziecinnych, chorych, sypialniach i w ogóle mieszkaniach. Jako surogat do kąpieli działa dobroczynnie na nerwy i skórę, tak samo, przydany do wody do mycia. Ghilany'ego bukiet leśny przewyższa wszystkie inne środki desinfekcyjne a ze względu na orzeźwiający, korzenno-przyjemny zapach nadaje się jak perfuma pokojowa i do chustek. Ceny Wiedniu: 1 duży flakon 1 złr., mały 60 ct. Skład główny i wyrób:

G. Wettendorfer
w Wiedniu — Hernals, Veronikagasse Nr. 32.

Ten „Bukiet leśny“ — wytwarza ozon w wysokim stopniu, oddaje przeto ważne usługi jako środek desinfekcyjny i czyszczący powietrze w pomieszkaniach i zaleca się w chorobach, a szczególnie podczas epidemji.

Używałem sam tego środka dość długo w mym domu dla powyższych celów.

Chem. Dr. Prof. Ryszard Godeffroy,
Przełożony laboratorjum chemicznego szkoły farmacentów w Wiedniu.

Składy we **Lwowie**: Piotra Mikolascha apt.; Narodna Torhowla i wszystkie filje; w **Krakowie** u K. Wiśniewskiego, W. Fenza, rynek; w Brodach w apt. W. Landesberga; w Kopyczyńcach w apt. Maks. Redera.

TYLKO NIEEKSPLODUJĄCA NAFTA.

Tylko ulica Sobieskiego liczba 1.

R. DITMAR
we Lwowie 1817
GŁÓWNY SKŁAD
GALICYJSKIEJ NAFTY NIEZAPALNEJ.
Wyłączna sprzedaż „R. Ditmara petrolu niewybuchowego“

sprzedaje 1 litr nafty salonowej podwójnie rafinowanej . . . 24 ct.
„ „ gospodarskiej „ „ . . . . 22 „
„ „ „R. Ditmara niewybuchowej“ . . . . 33 „

Przy jednorazowym zakupnie lub przy przedpłatach na częściowy odbiór

opuszczam przy 10 litrach 2 centy na litrze
„ beczkach ważących koło 140 kilo, stosowny rabat.

Bezpłatna odstawa do domu od 5 litrów zacząwszy we własnym wozie.

Najprzedniejszy olej do lamp poprawnych.

TELEFONU Nr. 226.

WODA BOTÔTA
znakomity środek od bolu zębów, wyrobu
A. POKORNEGO
magistra farmacji, (dawniej W. Tepy).
Lwów, ulica Wałowa l. 15.

Nie ma drugiego środka nad tę **wodę do ust,** która uśmierza znakomicie ból zębów, usuwa najboleśniejsze fluksje i leczy wszelkie zranienia i owrzodzenia ust i dziąseł, które wzmacnia, usuwając zarazem nieprzyjemny odór. Zapobiega także dalszemu próchnieniu i zapaleniu dziurawych zębów, co potwierdzają liczne uznania; oto niektóre z nich:

UZNANIE.

Próbowałem wiele środków na ból zębów i wzmocnienie dziąseł, bez skutku jednak; aż gdy uciekłem się do ostatniego środka, jaką jest pańska **„Eau de Botôt“** — przyszedłem do przekonania, że niepotrzeba szukać obcych bogów, mając tak znakomity środek u siebie. Po użyciu jednej flaszeczki, uczułem ustępujący upoczywy ból, a codzienne płukanie tą znakomitą wodą sprawiło, że z każdym dniem czuję wzmocnienie dziąseł. Przesyłając Szanownemu Panu niniejsze podziękowanie, które, gdybyś Pan zechciał, możesz na pociechę cierpiących podać do wiadomości powszechnej, upraszam o nadesłanie mi 4 flaszek znakomitej wody de Botot.

A. Kr.... w Krakowie, ul św. Tomasza.

Do Wgo A. Pokornego, we Lwowie.

Korzystając z pańskiego znakomitego wynalazku na ból zębów **„Eau de Botôt“** upraszam o przysłanie mi jeszcze dwu flakonów.

Z szacunkiem ***Marja Seidler w Stanisławowie.***

SPOSÓB UŻYCIA: Do pół szklanki letniej wody należy dać 1 łyżeczkę do kawy **„Wody Botôta“** i płukać tem kilka razy dziennie usta; zaś przy silnym bolu trzeba zwilżoną kilku kroplami watę włożyć do dziurawego zęba.

Cena większej flaszki 1 zł., mniejszej 40 ct. 1751

Składy po wsiach wszędzie, gdzie dotyczące plakaty wywieszone.



Składy po wsiach wszędzie, gdzie dotyczące plakaty wywieszone.

J. ANDĚLA
nowo odkryty 1577
PROSZEK ZAMORSKI

zabija: **pluskwy, pchły, szwaby, karaczany, mozgole, muchy, mrówki, stonogi, mole,** w ogole wszelkie owady z nadzwyczajną niemal szybkością i pewnością tak dalece, że z istniejącego pokolenia owadów **ani ślad nie pozostaje.** Prawdziwy i tanio do nabycia

w Droguerji J. ANDĚLA
13 „zum schwarzen Hund,“ Husgasse 13
(13 Dominikanergasse 13, 11 Kettengasse 11) **w Pradze.**

WE LWOWIE: Zygmunt Rucker, aptekarz pod „Srebrnym Orłem,“ Piotr Mikolasch, pod „Gwiazdą“, Józef Hanke, Alojzy Hübner, Jakób Beiser apt., P. Gilhofer apt., Karol Bayer, ulica Krakowska. BIAŁA: E. Kruppa. BIECZ: W. Fusch apt. BRODY: Landesberger apt. CHODORÓW: St. Dyszkiewicz apt. FRYSZTAK: Jan Zaniewski aptekarz. GLINIANY; A. A. Helny aptekarz. GRÓDEK koło Lwowa: Antoni Lippus. JASŁO: R. Palchy apt. KOŁOMYJA: E. Stenzel apt., J. Sidorowicz apt. KOSSÓW: S. Bursa apt. KRAKÓW: Antoni Hawełka, E. Radler apt., Stockmar apt. i W. Redyk apt., Konst. Wiśniewski apt. KROSNO: Jan Łazarowicz. KULIKÓW: B. Misiołek apt. KUTY: Aleksander Zagajewski apt. KOPYCZYŃCE: Maksym. Reder apt. NOWY TARG: Ad. Baumann, K. Lauer, S. Holzgrünn. NOWY SĄCZ: T. Grossbard. S. Lichtmann. NIEMIRÓW: K. Przedrzymirski apt. PRZEMYŚL: A. Faliszewski. SOKAL: Eug. Wysoczański apt. STANISŁAWÓW: A. Beil aptekarz. STAREMIASTO: A. Paluch apt. SUCHA: K. Czernicki apt. TARNOPOL: Fr. Jamrogiewicz apt. E. Frantz. TARNÓW: M. Adler apt., A. Berger, W. Mildner, J. Steisenberg. WADOWICE: T. Kurowski apt., T. Rauchberger. ZŁOCZÓW: Józef Gödl. ŻYWIEC: M. Pawłoszkiewicz.

Klejnoty Miasta Krakowa.

Album wspaniałe wielk. 40/50 ctmtr. w ozdobn. okładkach, zawierające 24 widoków w chromolitografiach, przedstawiających najwspanialsze i najpiękniejsze

ZABYTKI i PAMIĄTKI KRAKOWA
podług oryginalnych akwarel
JUL. KOSSAKA i ST. TONDOSA,
z tekstem historycznym o 24 arkuszach prof. Dr. Wł. Łuszczkiewicza, oraz przedmową prof. Dr. Mar. Sokołowskiego, wyszło nakładem firmy:
KUTRZEBA i MURCZYŃSKIEGO w Krakowie.

Znakomite to dzieło, wypracowane przez pierwszorzędne siły artystyczne naszego kraju i wykonane w największym europejskim zakładzie artystycznym, polecamy gorąco Szanownej Publiczności. 1941

PAPIER FAYARD et BLAYN

60 lat powodzenia są dowodem skuteczności tego środka w leczeniu **katarów, irrytacyj piersiowych, reumatyzmów, zwichnień, ran, oparzeń, odcisków i nagniotków pomiędzy palcami.** 533

We wszystkich aptekach. Hurtowna sprzedaż w Paryżu, 30, ulica St. Marri.

WINA SZAMPAŃSKIE
Extra (demi-doux) **Extra-Dry** (sec) **Crémant Rosé** (demi-doux)
FIRMY **GEORGE GOULET** w REIMS
DOSTAWCY DWORÓW:
Cesarzowej Indyj i Królowej W. Brytanji,
Króla Holenderskiego, 1796 a
Następcy tronu Angielskiego Ks. Walji.

Na święta i cały rok.

Nakładem „Drukarni Narodowej“ **W. Manieckiego**
we Lwowie, ul. Kopernika l. 7,
wyszły następujące dzieła:

Praktyczne przepisy pieczenia ciast świątecznych, a mianowicie: struceli, placków, bab, makaroników, bułek, rogali, itd. itd., zebrane przez Florentynę i Wandę. Nowe pomnożone wydanie. Cena 50 ct.

Kucharka polska zawierająca „Szkołę gotowania smacznych i zdrowych objadów“, zebrane przez Florentynę i Wandę. Trzecie wydanie. Cena 50 ct.

Część pierwsza obejmuje: „Ogólne rady dla kucharek“ na wszelkie potrawy, tak mięsne jak mączne Cena 50 ct.

Część druga obejmuje: „O przyrządzaniu wybornem ryb, ptactwa domowego, wszelkiej dziczyzny: przechowania mięsa itd. itd.“ Cena 50 ct.

Z tych książek każda osoba, chociażby o kucharstwie nie miała wyobrażenia, może w krótkim czasie gotować smaczne i zdrowe objady.

Dyspozycja objadow na każdy miesiąc i dzień w całym roku, znajduje się w drugiej części.

Posyłki uskutecznia drukarnia za zaliczką natychmiast. 1966

Ceny fabryczne.

Fortepiany pianina na raty — od 300 do 700 złr. — Sławne **harmonia amerykańskie,** od 80 złr. Zastępstwo i skład dla wschod. Galicyi i Bukowiny — premiowanych harmoniow Śliwińskiego, od 100 złr. — Wszelkie zamówienia podług katalogów załatwiam **wprost z fabryk.** Ponieważ sam **płacę cło i transport** do każdej stacyi kolejowej, zatem każdy instrument jest o 30 **do 60 zł. tańszy** u mnie niż w każdym składzie — nawet niż w fabryce, gdziet rzeba zapłacić cenę fabryczną (tę samą co u mnie) i ponosić koszta i ryzyko transportu. — **Używane instrumenta** od 50 złr. — Używane instrumenta mieniam na nowe. — — **Niezawodna tynktura ochronna od molów,** robactwa stonog etc. (do fortepianów i mebli) 1 fl. 50 (dla moich odbiorców bezpłatnie)

Ant. Sidorowicz w Kołomyi.

Wyjątki ze świadectw: Z przyjemnością potwierdzam że kupiony od p. Sidorowicza fortepian **bardzo dobry i ozdobny** kosztował mnie znacznie taniej niżeli podług cennika fabryczn. nadto p. Sid. **sam opłacił transport.** Dr. Rittigstein w Tarnopolu.

. . . . . w czasie kilkuletniego stałego pobytu mego w Wiedniu, kupiłam wiedeński **fortepian u p. Sidorowicza,** gdyż offarował łatwiejsze warunki niż sam fabrykant. Piękny ton tego fortepianu sprawia mi prawdziwą przyjemność. Am. Aleksandrowicz, Wiedeń, Rudolfskaserne.

Wielm. Panie! Serdecznie dziękuję za **piękne i doskonałe a tak tanie pianino,** rownież za **opłatę transportu.** — Życzę wielu odbiorców pozostaję etc. prof. T. Czuleński, Nowy Sącz.

Szczęśliwy jestem że fortepian kupiłem u WPana, — wszędzie żądano odemnie 50 do 80 zł. drożej. — Dziękuje etc. . . . A. Studziński, Lwów, łyczakowska 23.

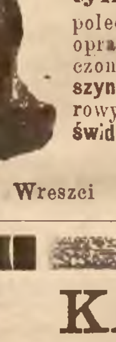
Karpackie ziółka przeciw chrypce, duszności, kaszlom, etc. po 25 cent. — Mniej jak 3 pakiety nie wysełam pocztą.

Wielm. Panie! Pańskie ziółka są mi **jedynem lekarstwem,** a mam już wyżej 90 lat! proszę znowu o 4 pakiety. Fr. Longchamps w Megyes (Siedmiogród).

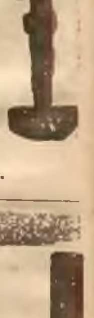
Co 4 tygodnie świeży transport **herbaty chińskorossyj** (od 3 do 6 fl. za ½ kilo). — **Wody mineralne** wprost ze źródeł. — **Benignina, na piegi i plamy na twarzy,** płyn 40 c. i maść 60 c. — **Kosmetyk na odgniotki** 48 c. — — Balsam **na odmrożenie** 48 c. — — Wyborny **Ocet winny i włoska oliwa.** Wszelkie środki toaletowe, desinfekcyjne, chirurgiczne, — mydła, szczoteczki do zębów, termometry etc etc. **Apteka J. Sidorowicza w Kołomyi.**

Od roku 1845 istniejąca, zaprotokołowana, na kilku wystawach premjowana

Glaser-, Schrift-
Lithografie- und Maschinen-Diamanten-Fabrik
von
Josef Legrady's Nachf., vorm. Josef Legrady,



Hermann Rosenberg



tylko w moim domu **we Wiedniu,** V., Kohlgasse nr. 16 poleca swój dobrze zaopatrzony skład dyamentów oprawnych i nieoprawnych każdej wielkości szklarzom, odprzedawcom, posiadaczom hut, optykom, litografom, mechanikom, dalej **dyamenty maszynowe,** dla maszynistów do obracania walców stalowych, papierowych i porcelanowych, oraz maszyn krających okrągło i owalnie, **świderki dyamentowe** itp. Cenniki, oraz rysunki wzorów na żądanie przesyła się **franco.** 650

Wreszci polecam mój skład brylantów, rautów i kamieni szlifowanych.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzywil. galic.
AKCYJNEGO BANKU HIPOTECZNEGO
kupuje i sprzedaje
wszystkie efekta i monety
pod warunkami najprzystępniejszemi
5% Listy hipoteczne,
jako też
5% Premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z dnia 1. lipca 1868 (Dz. P. P. 38 Nr. 93) i najwyż. postan. z dnia 17. grudnia 1871 r., mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych pupilarnych, kaucyj małżeńskich, wojskowych, na kaucje służbowe i wadja

są w tym kantorze do nabycia.

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym bez doliczenia prowizji. 1793

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Jana Mittiga.